

zanych, załatwia wydział krajowy inne wynikające z nadzoru nad zakładem naukowym imienia Ossolińskich, tudzież nad zakładem emerytury dla aktorów polskich.

On nadaje po największej części stypendya z powyżej wymienionych fundacji pochodzące; na niektóre wywiera wpływ, jaki mu akta fundacji przepisywały; on przedkłada Najjaśniejszemu Panu propozycje, celem użyczenia miejsc bezpłatnych: a) 19 w c. k. akademii Maryi Teresy, i b) 40 w domach kadetów lub innych wychowawczych zakładów wojskowych.

Te czynności i inne, teraz urzędującemu wydziałowi krajowemu statutem przekazane, któremi były wydział stanowy zajmował się, przyjął tenże d. 31. maja 1861, i odtąd załatwia je jako do zakresu jego należące.

Po tem potrzebnem zboczeniu wracamy do poszczególnienia uchwał sejmowych, o ile takowe załatwił wydział krajowy.

Do II. W dopełnieniu polecenia sejmu, zaniósł tenże wydział prośbę do Najjaśniejszego Pana o łaskawe postanowienie, ażeby wszystkie sprawy dotyczące się szlachetwa, zdane były tymczasowo nie na c. k. namiestnictwo, ale na sejm, i ażeby wydział krajowy był upoważniony do dalszego załatwiania onych, w sposób, jakim je były wydział stanowy załatwiał. Takie zarządzenie odpowiadałoby bardziej duchowi cesarskiego dyplomu z d. 20. października 1861 i z d. 26. lutego 1861, ileż metryki szlachectwa i ośnośne papiery, w archiwum wydziału krajowego przechowywane, są niejako zabytkiem historycznym i stanowią część historii kraju naszego.

Do III. Wniosek do prawa o nietykalności posłów sejmowych, i o swobodnem ogłaszaniu czynności sejmowych, podany przez sejm, przedłożył wydział krajowy Najjaśniejszemu Panu, do użyczenia mu sankcyi monarszej.

Do IV. Z upoważnienia danego wydziałowi krajowemu, ażeby wedle potrzeby przybrał tymczasowe urzędników pomocniczych i kancelaryjnych, korzystał dotychczas tenże wydział w najoszczędniejszej mierze, gdy ku pomocy w załatwianiu chwilowo wzmagaających się spraw przyjął na czas potrzeby dwóch pisarzy dziennych dla ekspedytury, jednego dla registratury, naostatek jednego do tłumaczeń z języka ruskiego na polski i odwrotnie. (D. c. n.)

Cześć urzędowa.

C. k. ministerstwo finansów w porozumieniu z innemi ministerstwami rozporządzeniem z d. 4. września 1861 zniósł zakaz co do przewozu przez granice od strony obcych państw, broni i zbroi wszelkiego rodzaju, jakoteż amunicyi, salety, siarki i oliwku.

Sąd krajowy lwowski obwieszcza licytację dóbr Szczurówce, Łopatyn, Chmielowa, Laszów, Nowostawce, Hrycowa, Podmanasterek, Niemców, Kulików, Mikołajów, Sterkowca, Uwin, Kasztyn i Rudeńko w obwodzie złoczowskiem położonych. Licytacja odbędzie się w dwóch terminach dnia 28. listopada 1861 i d. 15. stycznia 1862. Cena wywołania wynosi 566.316 zł. 11 i pół kr.

Kronika.

Duch narodowy szerzy się u nas wraz z duchem religijnym. I słusznie, bo naród nasz, który przez tak długie wieki był przedmurzem chrześcijańskim, w najpiękniejszych pamiątkach swoich łączy uczucia patriotyczne z uczuciami religijnymi. Nie dziwić się zatem należy, że jak szeroka ziemia polska, odzyska się wszędzie to uczucie religijne narodu, który Matkę Boską swoją królową ogłosił, i w tylu miejscach do cudownych Jej obrazów się modli. Rozbudzenie to religijne z serdeczną witalną radością. Uczucie to u Kongresowce, na Litwie i w Zabranych prowincjach prawdziwe cuda tworzy; cuda, bo się z niem razem rozbudziło życie narodowe, silne i niepowściągnięte. Modlitwa a pieśń pobożna stały się nam najdzielniejszą bronią i tarczą zarazem. Naprzeciw zdziwionych i przerażonych wrogów stawiamy wiarę, której nauczyliśmy się na krzyżu męczeńskim.

Ten sam zwrot uczuć narodowych odzyska się i u nas coraz dzielniej. Widzieliśmy przed trzema dniami procesy

nabożnych, wracającą z Sokala. Pod znakami świętymi wracała idąc pomału wzdłuż rynku i Halickiej ulicy. Uroczyste brzmiała nasza pieśń narodowa. Publiczność miasta naszego nieprzyczyniona jeszcze do tego, stawała po drodze, i z odkrytą głową patrzyła na ten pochód uroczysty, nie łącząc się wszakże do niego, jak to było zawsze u nas w zwyczaju narodowym. I nas w tej mierze zabawa i nabożeństwo jeden miały obyczaj, który, jeżeli się tak wolno wyrazić, można by nazwać obyczajem kuligowym. Jak w zabawie sąsiad za sąsiadem, tak w nabożeństwie pochodzący za pochodzącym łączyli się razem, i z maleńkich drużyn nabożnych tworzyły się modlące się i hymny święte śpiewające tłumy.

Z prawdziwą przyjemnością przychodzi nam zapisać przy tej sposobności, że lud pobożny chodzący za temi procesjami, nie może się dosyć nachwalić naszych obywateli wiejskich, przyjmujących wszędzie pochód procesjonalny z serdeczną gościnnością. Wychodzą z domów swoich, jako prawdziwi bracia w duchu i w wierze, naprzeciw braci, i z nieczonemu ludowi pomagają w noszeniu ołtarzyków, chorągwi, a nawet ciężkich łomoków. Obejrzaawszy się na przeszłość, musimy mimowolnie zawołać: „Są cuda jeszcze! a cndami Opatrzność znać wędrownie narodów szlaki“.

Gdy o tem mówimy, dodamy tu, że we czwartek dnia 12. b. m. odbyło się w kościele OO. bernardynów nabożeństwo pamiątkowe. Przed 200 blisko laty był to dzień wielki historyczny. Dzielnym nasz Sobieski dnia tego oswobodził Wiedeń od muzułmańskiej napaści. Zgromadzenie było liczne i wszyscy modlili się pobożnie. Dla nas jest to zawsze wielka pamiątka narodowa, jakkolwiek ją zapisze w swej nienbłaganej konsekwencji logika historyczno-narodowa.

W przyszły wtorek mamy koncert śpiewny w sali Towarzystwa muz. P. Jan S. Styskiński artysta opery warszawskiej (bas baryton) odśpiewa kilka utworów naszych najlepszych polskich kompozytorów. Chlubne o jego głosie i talentie zdania czytaliśmy w wielu pismach polskich, wychodzących w Warszawie i w Zabranych prowincjach. Między innemi śpiewać będzie pełną melodyj i znaczenia „Dumę ukraińską“ i pieśń nam całkiem nieznaną pod nazwą „Kwiatki nasze.“ Jak w jednym tak i w drugim utworze wieje jeden i ten sam duch, który dziś jak w życiu społecznym tak i w kompozycjach muzycznych przejawia najmocniej, duch polski narodowy. Słowa przy obu pieśniach są Dyonizego Bakowskiego, a muzyka Michała Modzelewskiego. Co najciekawsza, że twórcy tak muzyki jak i słów przeważnie patriotycznych, są urzędnicy moskiewscy.

Dotąd nie ustają wieści o nabożeństwach żałobnych, poświęconych pamięci naszych wielkich zmarłych. Nie umiemy się między sobą, wszystkie części dawnej Polski łączą się w tej solidarności uczuć narodowych. Dowiadujemy się właśnie, że i w Sokalu odbyło się dnia 27. sierpnia żałobne nabożeństwo poświęcone pamięci Lelewela i Czartoryskiego. Celebrował tamtejszy dziekan ksiądz Suligowski. Podczas nabożeństwa śpiewał chór złożony z amatorów pieśni nabożne. Do mszy św. służyli dwaj uczniowie lwowscy. Po nabożeństwie odśpiewano naszą pieśń, co dziś brzmi po wszystkich ziemiach polskich, a wszystkie oczy przytem zwrócone były łzami serdecznymi. Kościół był pełny, mnóstwo zjechało się obywateli z okolicy. Kobiety nasze poczeiwe były w żałobie, a mężczyźni z maleńmi wyjątkami w strojach narodowych.

Donoszą nam także z Zbaraża pod godłem „Lepiej później jak wcale nie“, że się tam odbyło dnia 5. b. m. nabożeństwo żałobne za dusze Lelewela i Czartoryskiego, i to mimo wielu przeciwności a mianowicie urzędowych zakazów. Celebrował ksiądz gwardyan Jacenty Szelięwicz w asystencji wszystkich księży należących do tamtejszego klasztoru OO. bernardynów. Trumna odzobiona była wieńcem wawrzynowym, a w nim portrety obu zasłużonych mężów. Mimo deszczu ulewnego zjechała się szlachta okolicy, a mianowicie nasze szlachetne Polki w żałobie. Prócz kilkunastu mieszczan i parę osób z inteligencji, z samego miasta nie było nikogo, a to w skutek zakazu urzędowego. Do znużenia pytać się zawsze będziemy: do czego prowadziły te zakazy?

Tożsamo donoszą nam z Ottyny w obwodzie stanisławowskim. Odbyło się tam nabożeństwo żałobne za obu tych ojczyźnie zasłużonych mężów. Przy każdej podobnej zmianie przychodzi nam mimowolnie na myśl, że to połączenie w nabożeństwie Lelewela i Czartoryskiego daje nam wielką naukę polityczną. Jakkolwiek oba za życia stali na dwóch przeciwnych biegach myśli politycznej, naród łączy ich w sercu i modlitwie. Powinno to być dla nas nauką zgody, mówiącą do nas, że w miłości ojczyzny różne są drogi, a wszystkie przecież do jednego dążą celu, jeżeli ta miłość jest szczera i połączona poświęceniem. W tem nabożeństwie oba obrządki miały udział; śpiewano kolejno „Wiecznaja pamięć“ i

pochód przeciw Anglikom? Według programu lwowskiego *Słowa* wychodzi na to: i bez wahania mówi ono: „Ktoby mniemał inaczej, ten się z błędu swego wywlecz na Rusi“ — t. j. w małosrabskiej części Galicyi. Juścić, Metternich zupełnie by pochwalił takie zapatrywanie się. Zresztą był Metternich podobno przyjacielem Rusinów — tak trzeba wierzyć podług głosu lwowskiego *Słowa* o austriackim rządzie.

„Dalej; my przyznajemy i wierzymy, że ludzie, stworzenia Boże, są w ogóle dobrzy. Jesteśmy optymistami, ale wiary naszej w dobroć człowieka nie posuwamy tak dalece, abyśmy nie przyznali, że u pojedynczych indywidualnych znajdując się uprzedzenia, zarozumiałe samolubstwo, a nawet może cele podstępne. Szanując jak należy godność człowieka w każdym pojedynczym indywiduum, a tem więcej narodzić, jesteśmy gotowi zbijać bez litości uprzedzenia i człowiecze błędy, gdziekolwiekby się spotkali — dlatego, że my chcemy pokoju i ciszy w naszym kraju, a niema ich tam, gdzie uprzedzenia. — Dalej; my przyznajemy i przekonani jesteśmy, że lud ruski (rusiński) większej oświaty potrzebuje. Wszystkie siły ducha naszego, całą dążność umysłu i myśli poświęcamy sumiennie i bez chęci zysku rozszerzeniu wykształcenia narodowego. Ale my wydajemy dziennik polityczny dla więcej oświeconej części narodu, dlatego działalność nasza jest i będzie tu przede wszystkim pośrednicząca. Od szan. korespondentów naszych, po większej części w bezpośredniej styczności z ludem żyjących, będzie przede wszystkim zawiązać nadawanie naszemu *Słowu* układu i języka, ile możliwości ludowi więcej pojętne.“

Juścić tak jest. Ale trzeba bacznie, kto może a kto nie może być pomyslnym sprzymierzeńcem w zachodach około oświaty ludu. My się lekamy, że niektóre z następnych artykułów lwowskiego *Słowa* nazbyt wpajają nadzieję na takie żywioły społeczne, które w żadnym razie nie mogą być dla narodowej oświaty pożyteczne. Lekamy się także, że lwowskie

„Eżé coś Polskę.“ Czy jedną czy drugą pieśnią, liczenie zgromadzeni białgi Boga Zastępów, aby przestał nas karać i użni za dopelnioną miarę naszych cierpień narodowych.

Tyle razy donosiłmiś smutne szczegóły o stosunkach szlabych u nas i przy uniwersytecie jagiellońskim, że z prawdziwą przychodzą nam teraz przyjemnością pożądaną ogłosić wiadomość. Zmiany z najwyższej woli zarządzone co do języka polskiego jako wykładowego, mają wejść w życie zupełnie dnem 1. października. W tym celu spodziewać się nasze, że nastąpią zmiany nauczycieli, z których nie wszyscy posiadają gruntownie język polski. Owoż nastąpiło już jedno zamianowanie tego rodzaju, które zapisujemy z radością. Dr. Ludwik Teichman otrzymał katedrę patologicznej anatomii. Jest on rodem z Krakowa, wychowany w Haliszu, umie doskonale po polsku. Kończył zaś studia na uniwersytetach w Heidelbergu i Getyndze. Był przez 6 lat posektozem anatomii i docentem przy tym ostatnim uniwersytecie. Jego nauka i prace w tym zawodzie zyskały mu uznanie umiętnego świata Europy; liczą go do pierwszych zakomitości w jego zawodzie. Nominacya dr. Ludwika Teichmana uzupełnia przy uniwersytecie jagiellońskim komplet przy wydziale lekarskim, profesorów mających swe wykłady odbywać w języku polskim. Daj Boże by podobne uzupełnienie nastąpiło także przy wydziałach filozoficznym i prawniczym jeszcze przed rozpoczęciem kursu szkolnego.

Dowiadujemy się, że p. Olewiński członek centralnego instytutu stenograficznego w Wiedniu, ułożył na zasadzie metody Gabelsbergera polską gramatykę stenograficzną, i że takową drukiem ogłosił zamyslił. Nie znalazłszy nakładcy u nas, udał się do p. Kraszewskiego i spodziewać się należy, że praca autora znajdzie uznanie i poparcie ze strony w literaturze zasłużonego męża, i poda sposobność nie jednemu do wyczerpania się tego sposobu pisanja, przy rozwoju dzisiejszego życia wielce potrzebnego.

Czas dzisiejszy bogaty jest w nadzwyczaj ciekawe zjawiska, pomiędzy którymi najważniejszem jest to u nas powszechne szerzące się coraz więcej przeobrażenie społeczne. Kto znał dawniej przedstawicieli naszej dumnej a próżnej arystokracji, niepoznałby ich dzisiaj. Odradzają się coraz dzielniej w myśli i uczuciu narodowym.

W Krakowie mieszkająca jedna pani, do najznakomitszych należąca rodzin, bo nawet mitrą książęcą odznaczona, najserdeczniej miała udział we wszystkich ostatnich objawach ducha patriotycznego, i została skaraną skrotem czterdziestu reńskich z dodatkiem, że wolno jej rekursować. Zaczęła ta pani odpowiedzieć:

— Rekursować nie będę. Pieniądzy nie zapłacę, bo nie mam i nie chcę płacić. Ale korzystając z przepisów kodeksowych, chcę ten szrot pieniędzy odsiedzieć w więzieniu. Proszę mnie zamknąć za czterdziście reńskich.

W biurze policyi nastąpiło olbrzymie pomieszanie, bo ta pani była damą pałacową. Z pierwszą lepszą łatwą sprawą, ale z damą pałacową... Co z tym fantem zrobić?...

Przyjaciela Domowego wyszedł numer 18. i zawiera: Niklos, powieść z życia ludu podkarpackiego przez Władysł. Łozińskiego; Nowina, poemat; Dziewicze łasy Ameryki, z ryciną; Rzeczy gospod. Jablecznik, jako środek leczenia wszelkich słabości, c. d.; Chleb z ryżu; Legomina sliwkowa; Magiel nowej konstrukcji z ryciną; Jakim sposobem zastąpić... Do tego numeru dołączony jest 24ty arkusz herbarza polskiego T. III. Zamówienia na to pismo przyjmują wszystkie c. k. urzęda pocztowe każdego czasu za złożeniem 4 zł. 20 kr., a prenumerujący otrzyma odwrotną pocztą wszystkie od początku roku wyszłe numery, odbierając takowe dalej aż do końca grudnia z dodaniem osobnej premii, litografii większych rozmiarów, przedstawiającej królowe Jadwigę odbierającą zamki na Rusi — której rozsełka rozpocznie się już na przyszły miesiąc.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Rząd rosyjski regulaminem z d. 16. sierpnia postanowił od dnia 1. stycznia 1863 zaprowadzić u siebie pobieranie akcyz od ilości wyprodukowanej, i podatku od sprzedaży gorzałki i innych trunków. Wyrób piwa i miodu po wsiach na własny użytek, wolny jest od opłaty. Podatek od gorzelnii najmniej o 540 wiader zacieru wynosi rocznie 10 rsr., od 540 do 1080 wiader 20 rsr., i tak dalej za każde 540 wiader zacieru po 10 rsr. więcej. W browarach za warkę najmniej 100 wiader 20 rsr., a za każde 50 wiader więcej po 10

Słowo według wspomnień z przeszłości patrzy wcale nienawistnie na inne siły, które są teraz szczerze gotowe współdziałać na celu rozwinięcia oświaty między Rusinami. My lekamy się, ażeby się nie oddać lwowskie *Słowo* wrogom ruskiego plemienia, i ażeby nie odrzucić od siebie obecnych sprzymierzeńców swoich. Trzeba patrzeć na żywe stosunki i potrzeby każdej partii czy narodowości, a nie tylko działać za przykładem przodków, których stosunki zupełnie były inne.

Czytajmy program dalej: „Nakoniec objawiamy, że w kilkowiekowej walce międzynarodowej, jaka jawnie lub w ukryciu toczy się w naszym kraju, Galicyą nazwaną po imieniu ruskiego grodu, że w tej walce stoimy stanowczo po stronie Rusi (rusińskiej narodowości). Nie innego nie mogą wymagać od nas Rusinów i sami nasi przeciwnicy.“

Że dziennik rusiński stoi za Rusinami, to już się tak być powinno. Ale my nie widzimy taktu politycznego w tem, że redakcyja lwowskiego *Słowa* spieszy się z nadmienieniem o walce międzynarodowej w Galicyi, jak gdyby *Słowo* dla tej mianowicie zakładała walki. Kwestya mogła być postawioną w sposób dla rusińskiego narodu wcale korzystniejszy: ma-li ta walka dwóch narodowości w Galicyi taką pierwszego rzędu ważność, jaką się jej nadaje z jednej strony uprzedzeniami (podobno lwowskie *Słowo* chce się z uprzedzeniami borykać!), a z drugiej strony ludźmi, którzy mają korzyść z rozzmuchiwanja nienawiści narodowych każdej części cesarstwa Austriackiego, aby waga jednej narodowości trzymać w pogrzebie każdą narodowość inną.

Metternichowski system ubrajał Madjarów przeciw Kroatom i Serbom, a Serbów i Kroatów przeciw Madjarom. Którejże narodowości na dobre wyszło poddanie się taktyce Metternicha? Iż to n. p. wygrali Kroaty i austriacy Serbowie tem, że Austriaków przeciw Madjarom bronili? Nam się zdaje, że lwowskie *Słowo* rozważniej powinno zastanowić się

rsr. Podatek od sprzedaży będzie obliczany podług trzech klas po 25, 50 i 100 rsr.; w handlu winnym po 10, 25 i 50 rsr. a za wyszynk po 15, 50 i 100 rsr.

* We Francji we wszystkich departamentach rozdawano dnia 5. sierpnia 1861 medale honorowe włościanom odznaczającym się wzorowem gospodarstwem i pracowitością. Medale takie składają się z gwiazdy z perłowej macicy, otoczonej wieńcem ze srebrnych promieni, z portretem cesarza Napoleona po jednej a alegorycznym wyobrażeniem narzędzi rolniczych po drugiej stronie. Włościanin odzobiony takim medalem nosi go na wstążce niebieskiej z czerwonym po brzegach prążkiem.

* Z Wiednia donoszą, że dowóz zboża z Węgier jest tak obfity, że środki transportowe kolei żelaznej prawie nie wystarczają a magazyny literalnie są już zapelnione. Umowy zawarto na wszystkie strony; nawet do Paryża wywożą pszenicę węgierską.

* W Siedmiogrodzie chybiła kukurudza zupełnie, a to z powodu suszy; dziś już placą za mierzycę 2 zł. Inne gatunki zbóż udało się dość dobrze.

* Ceny zboża w obwodzie żółkiewskim w zeszłym tygodniu były: pszenica od 4 do 4 zł. 20 kr., żyto od 2 zł. 65 kr. do 3 zł., jęczmień 2 zł., hreczka od 2 zł. do 2 zł. 50 kr., owies 1 zł. 50 kr., kartofle 80 kr. do 1 zł.

(Nadesłane.)

Odpowiedź

J. Mksiedzu W. Serwatowskiemu na jego ogólnikowe wyrażenie się o dziełku mojem „Dawna Polska ze stanowiska chrześcijańskiego.“ (Obacz numer 183 Czasu.)

Smutne i nader bolesne jest położenie autora, który szczerą a uczciwą pracą chciałby się przysłużyć swojemu narodowi, który wierzy w swoje posłannictwo i widzi jasno ten cel, do którego mu zmierzć potrzeba, a na wstępie zaraz napotka straż u drzwi czuwającą, która światło jego stara się przytłumić, zdmuchnąć. Nie wszystkie kąty domu naszego są jeszcze dostatecznie oświecone, chociaż wszęchnie światło nie nam zaszkodzić nie może, ale oświecenie jest nam potrzebne, bo inaczej nigdy nie uzupełni się nasze szczęście ani cel żywota zostanie osiągnięty. Wszystko powinno się w życiu wyjaśniać, wszystkie grzechy przeszłości wychodzić na jaw, aby losy nasze mogły się coraz bardziej ustalać, by ścieżki życia naszego były proste i uitorowane. I nie powinno nas to zrażać, że duchy ciemne stoją na straży pewnych miejsc uprzywilejowanych, bo tylko większej śmiałości potrzeba, aby to, co słusznie dotąd było ukrywaniem, mogło odsłonić się, i w swej nagości przedstawić światu.

Czas już nareszcie, byśmy po tylu wiekach cierpkich doświadczeń, zorientowali się, byśmy wiedzieli z pewnością, dokąd zmierzać, w jakim kierunku iść nam potrzeba, a nie cofać się wstecz, lub krążyć wiecznie w ciasnym i błędnem kółku, dlatego tylko, że i nasi ojcowie tak samo chodzili. Oni już w grobie, zostawmy ich w spokoju, bo na świecie nie może wiecznie jeden i ten sam duch panować. Gdyby i ojcowie nasi mogli dziś powstać z swych grobów, ujrzelibyśmy niezawodnie wielką zmianę w ich życiu wewnętrznym; przekonalibyśmy się, że i w nich inny, lepszy, doskonalszy duch wstąpił. Siemiem nawet twierdzić, że i we względzie religijnym objawiliby nam wyższe, dojrzałsze, wytrawniejsze zdania, niż mieli w dawniejszych czasach. Wierzymy, że duch ojców naszych nie zginął w grobie, a jeżeli żyje, to nie tak jak żył niegdyś na ziemi, ale w wyższej i jaśniejszej sferze i niezawodnie w oczyszczonym żywiole światła religijnego. Z wysokości swojej może on nam przyswiecać tem światłem, które z Boga nań spływa, ale o tyle tylko, o ile i my będziemy się oczyszczać, doskonalić, oświecać.

Nie będziemy się przeto modlić do ducha ojców naszych, ale zawsze i przedewszystkiem do Boga, bo tam się znajdzie i duch ten, który ma Polskę i Polaków dzisiaj ożywiać, a gdy wstąpi w nas oczyszczony i święty duch ojców naszych, to i ojczyzna będzie stworzona. Ona jak święte miasto, jak Jeruzolima nowa w apokalipsie — zawieszona jest dzisiaj między niebem a ziemią, i czeka może jeszcze tej

nań tem, aby nie dać się pociągnąć w tryb czynności, który może bardzo wiele szkody przynieść nierusińskim mieszkańcom Galicyi, ale tak samo sżodziłby i rusińskiemu plemieniu. Niemniej pilnie powinniśmy *Słowo* pomyśleć nad tem, czy wypada poczytywać jako walkę między narodowościami tę walkę, w którą się rzuca z taką ochotą, i którą jako walkę dwu narodowości pojmuje? Być może i bardzo, że dokładnie rozpatrzywszy się w żywych stosunkach, ujrzaloby lwowskie *Słowo* w gruncie rzeczy kwestję zupełnie obcą kwestyi plemiennej, narodowościowej — ujrzaloby kwestję społeczną. Bardzo być może, że po jednej i po drugiej stronie dostrzegłoby Rusinów i Polaków — ludzi różnych plemieniem, ale w jednako-
wem ogólnie położeniu stojących. Nie zdaje nam się, aby polski chłop był wrogiem ulżenia ciężarów i bytu ruskich włościan w ogóle. Nie zdaje nam się, aby uczucia dziedziców ruskiego pokolenia różniły się w tym względzie od uczuć dziedziców polskich. Jeśli się nie mylimy, rdzeń walki galicyjskiej leży w stosunkach społecznych, społecznych, a nie plemiennych. I jeżeli się nie mylimy, to to stronictwo społeczne, które wydaje się lwowskiemu *Słowu* jakoby nienawidziło narodowości rusińskiej, niema właściwie żadnej wcale nienawiści przeciw tej narodowości, a co do kwestyi społecznej, usposobione jest teraz to stronictwo do nadzwyczajnie wielkich ustępstw na korzyść włościan tak polskiego jak i rusińskiego pokolenia. Otóż nad tem by niezaudziło podumać lwowskiemu *Słowu*. Kto wie — może ustępstwa, do których są szczerze gotowi ci ludzie, co się mu wrogami wydają — może ustępstwa te są tak wielkie, żeby zupełnie rusińskich włościan zadowoliły, a na wszelki sposób jest rzeczą niewątpliwą, że ustępstwa te są znacznie większe i o wiele szczerze od tego, co włościanie rusińscy od Austriaków dostać mogą. Zresztą będziemy jeszcze z powodu następnych artykułów *Słowa* mieli sposobność wrócić do tej zasadniczej kwestyi galicyjskiej. (C. d. n.)

chwili, gdzie naród stanie się jej godnym. Zasługuje on się wprawdzie sercem, uczuciem, miłością — która prowadzi do poświęcenia; ale nie mniej przeto na przedmiot miłości potrzeba zwracać uwagę, potrzeba szukać światła, aby ten przedmiot stał nam jasno przed oczyma; a przecież nie jest tu rzeczą obojętną, a zwłaszcza w czasach dzisiejszych, światło religijne. To i nie będzie rzeczą obojętną rozważanie dawnej Polski naszej ze stanowiska chrześcijańskiego!

Atoli sprzeciwił się takowemu rozważaniu ks. Serwatowski, ganiąc dzieło moje, które właśnie jako prawdziwie chrześcijańskie, na żadną nagane nie zasługuje. Pojmuję to bardzo dobrze, że księży katolickiego wyznania nie mogą chwalić tego, co nie jest napisano w duchu katolickim; ale trudno przypisywać autorowi, co szuka tylko prawdy czystej i jasnej, aby ją dla jakiegokolwiek względu miał odrzucić, a nie przyjmować raczej szczerze i gościnnie jej ducha, zkażkołwiekby do nas przemówił. Kto pisze z czystego natchnienia i powołania, nie będzie szukał uciążliwego jarmu, ale powstanie przeciwko błędom i grzechom w duchu wolności, nie zwążając bynajmniej na to, że jakaś tam zfanatyzowana i ciemna dewotka lub podobny jej lojolaista, a może i niejeden literat, niejeden mąż słabego serca, który wczoraj jeszcze w Boga nie wierzył — a dziś nieszczęściem przynięciony — gotów już i w duchy i w czary uwierzyć, i jak poganin modlić się do figur i bożków — nie może na to zważać, że z niego gorszy się będą wszyscy w ogóle ludzie dziwnego i fałszywego nabożeństwa! On wie, że sam chrzest rozumu nie daje, a ciemnotę religijną można pokonywać tylko duchem wolności pisma świętego.

Może mi nie dać rozgrzeszenia szanowny recenzent za to, że definiuję katolicyzm, jaką mi stawia, nie może zrozumieć; ale czyż moja w tem wina, że nie widzę w niej prawdy i rzeczywistości? Gdzie w kościele panuje rozdwojenie, tam nie można nie mówić ani o jednności, ani o powszechności. W takim tylko razie uwierzyłbym w jednność i powszechność w chrześcijaństwie, gdybym mógł się przekonać, że Interanizm, kalwinizm i wszystkie w ogóle niekatolickie a chrześcijańskie wyznania, nie opierają się na ewangelii, a przeto nie są chrześcijańskimi. Niech wszystkie zgoda się na jedno, a będzie jednność, i wszyscy uwierzymy w jeden, powszechny, chrześcijański kościół. Szanowny recenzent wierząc w tę powszechność, jakoby ona już od dawna wykonaną została — wierząc niby, że powszechność, a przeto i jednność w duchowieństwie dzisiaj istnieje; że jest to rzecz tak jasna i przekonywująca, iż potrzeba się dziwić wedle recenzji, jak można tego nie pojmować — wygląda przecież innej jeszcze jednności i powszechności. Życzy sobie tego szanowny mój recenzent, iżby się spełniły przytoczone przez niego słowa Zbawiciela: „Będzie jeden pasterz i jedna owczarnia, a przeciwstawia nam tu definicję, z której nie mogę innego wyprowadzić wniosku, jeno że te słowa już się spełniły!”

Położyłem tu znak zapytania, ale może lepiej będzie uwierzyć, że się już spełniły. Co dziś jest spełnione, nie potrzebuje powtórnie się spełniać, bo tylko Żydom wolno wyglądać przyjsia Mesjasza, chociaż tenże już przyszedł, i dawno już przedstawił im się jako w wieczności i z Boga zrodzone słowo. A wszakże gdy miarka się spełni, może nastąpić już tylko jej przepelnienie, a w razie takim zwykłym mawiać: „oto miarka się przebrała!”

Muszę też użalać się przy tej sposobności na szanownego krytyka, że mi wysłał aż do arsenału jakichś tam niemieckich i protestanckich pism polemicznych, a to nawet niższego rzędu, jakbym już nie mógł postarać się właśnie o pisma wyższego rzędu. Widać ztąd, że recenzji krakowskiej nie zależy na tem, by rzecz była oceniona słusznie i sprawiedliwie, ale jeno jej chodzi, by o pracy mojej wzbudzić uprzedzoną a wcale niekorzystną dla reputacji mojej opinię w powszechności narodu. Jest to taktyka od dawna już praktykowana, zwłaszcza tam, gdzie idzie o wyjaśnienie drażliwszych kwestyj: bo stoją tam ludzie na straży, którzy mają słaby wzrok i nie znośią światła. Do rzędu tych ludzi nie liczy się szanowny mój recenzent, i dlatego tem bardziej boleję, że nie chce się podnieść do tego stanowiska, z jakiego ja się zapatruję na dziejową przeszłość naszą, ale chciałby mię zepchnąć na stanowisko niższe. Jako swojemu antagoniście nie chce mi nawet tyle przyznać zdrowego rozumu, bym już jeżeli udaje się do pism protestanckich, co nie byłoby żadnym grzechem — (bo sąd sprawiedliwy wymaga, aby i przeciwna strona była wysłuchana), nie wybierał pism niższego rzędu. Ja też rzeczywiście wybrałem to, co najwyższe i najświętsze, bo udałem się nie do pism niemiecko-protestanckich, (jak to recenzentowi domyślać się tylko wolno, ale nie twierdzić z taką apodyktyczną pewnością), ale udałem się do źródła samego: do biblij, do ewangelii! Do żadnych pism protestancko-niemieckich nigdy nie zaglądałem, bo ich nigdy nie miałem pod ręką. Nowy zakon, słowo Pana naszego i Boga, oto całe moje studium chrześcijańsko-religijne! Reszty dokonał sam Bóg przez dianie mi swojego ducha. Co on zdziałał we mnie, musiało okazać się w dojrzałym owocu, by mógł objawić się narodowi polskiemu duch-pocieszyciel, którego także Parakletem nazywają. Musi on być potrzebny narodowi naszemu, skoro Mickiewicz, a za nim i inni wieszczowie narodu zapowiedzieli, że taki duch w Polsce się narodzi.

Gdy więc pewna jest rzecz, że o tem ja najlepiej mogę wiedzieć, że żadnych nigdy pism protestanckich nie czytywałem, to i wiedzieć nie mogę, o ile ja z niemi się zgadzam lub nie. Wie o tem lepiej mój przeciwnik ks. Serwatowski, bo nawet twierdzi, że nie a nie jestem oryginalnym i powtarzam tylko dawne rzeczy. Nicby to mi zresztą nie ubliżało, bo gdzie jedno i te same są premisa, tam i wnioski mogą i powinny być zgodne nawet w takim razie, gdy ci, co wyprowadzają te wnioski, nie o sobie nie wiedzą i nigdy z sobą się nie schodzą. Świadczyłoby to tylko o większej prawdziwości tego, co wydybotało zostało przez ściśle logiczne i sumienne wnioski z uznanego powszechnie źródła. Ale ja wierzę jako dobry chrześcijanin, że o rzeczach tak wysokiej treści, jako jest ogólny duch ewangelii, bo nie o literę nam tu chodzić powinno, nie możemy wiele

rozprawiać, jeżeli nam wyższa i nadludzka moc potrzebnego wsparcia nie udzieli, nie oświeci nas. Toż i ja, cokolwiek w tej materii pisałem, nie czułem się tak znowu bezbożnym w sumieniu mojem, bym coś przeciwko rzeczywistej prawdzie chciał i mógł wykraczać. Bo przecież nie duch ciemności nademną panuje, który jest wrogiem postępu i światła. Ja czuję to przecież w mej pierś, że kocham Boga i prawdę i naród mój, a przeto i nie mogę poddawać się duchowi kłamstwa i fałszu, gdy zwłaszcza niebiańska światłość przyszłości mi jako chrześcijaninowi na ciemnej drodze żywota mojego. Wszak wolno mi odczytywać budujące słowa Bożego i bez żadnego sztucznie sporządzonego komentarza, skoro czuję to wyraźnie, że duch z słowa tego wstępuje w mą duszę, którą ożywia swem Boskim tchnieniem. Ku temu ja przynajmniej nie potrzebuję żadnego komentarza, ani takiego pośrednictwa, co by nie było dość wysokie, a tylko niższego rzędu. Jako chrześcijanin nie z ceremonii i z liter, ale z ducha czuję nad sobą opiekunczą moc i tę łaskę Bożą, która niekiedy bezpośrednio powołaniem ku spełnianiu służby żywota ludziom się udziela.

Służba żywota jest służbą w sprawie powszechnej i narodowej, a przeto i służbą Bożą. Jeżeli kocham tę służbę, to nie mogę kochać żadnej ciemności, która sprawie powszechnej i narodowej była, jest i zawsze będzie szkodliwa. Nie mogę kochać tych żywiołów wstecznych, choćby się nawet sama świętością zasłaniać chciały, które w ostatnich dwóch wiekach szczególnie krzewiły w Polsce ciemnotę, a przeto i do upadku narodu mojego głównie się przyczyniały. Atoli nie byłbym wrogiem takiej powszechności świętej, którą czynami dowodziła, iż rzeczywiście tylko powszechne zbawienie ludów ma na względzie. Lecz trudno wymagać pochwały lub pochwaleń w razie takim, gdzie widzimy iż to, co się niegdyś świętością okrywało, przyczyniło się najwięcej do upadku i zagłady bytu państwa Polskiego. Dla tego nie lękam się ja odpowiedzialności przed Bogiem za to, iż śmiem zapatrywać się na przyczyny upadku Polski ze stanowiska czysto chrześcijańskiego, bo nie tam w dziełku mojem nie znajduje się, co by Boga i prawdę obrażało mogło; toż i nie lękam się ludzi dobrej woli, ludzi postępu i światła, lecz jeżeli bym lękał się kogo, to najbardziej tych, do którychby można następujące słowa listu Pawła św. zastosować: „Albowiem będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swojej pożądanosti nagromadzą sobie uczytelów; mając świeżbiące uszy. A jako odwrócą uszy od prawdy, tak się ku baśniom obróca.”

Słowa te tak święte i prorocze nie potrzebują żadnego komentarza, bo już dzisiaj mogą być zupełnie zrozumiane. Ale kóżto teraz do winy przyznawać się zechce, iżby go nie zaświerbiały uszy, gdy mimo ukrywania i naciągania, prawda jak syldo z worka wychodzi na wierzch? Tak i autor broszury pod tyt.: Dawna Polska ze stanowiska chrześcijańskiego itd. mógł być pewnym tego, że znajdują się świeżbiące uszy i gotowi już uczytele, którzy zdrowej nauki nie ścierpią. Lecz trudno było autorowi ukrywać prawdę przed światem, gdy uczył w sobie gwałtowny popęd, by takową jak najlepiej i jak najrychleji wypowiedzieć. Bo autor chciałby już służbę sprawie narodu swojego w duchu takim, jaki w darze od Boga otrzymał, a nie pojmujemy, jak można narodowi służyć ukrywaniem prawdy a przetegowaniem fałszu.

Mógł o tem autor Dawnej Polski bardzo dobrze wiedzieć, że znajdują się oczy przywykłe do ciemności, które czystych i jasnych promieni prawdy nie zniosą, zaczęli i przeczuwali to, że doczeeka się wyroku, który potępiąco brzmieć będzie dla najświętszej prawdy, a więc i broszury, która może więcej potrzebna jest dziś narodowi, niż w ogóle wszystkie wsteczne czasopisma, które ku jezuickim wiekom ducha narodu zawróciłyby chciały, by ten sam duch, który ojców naszych prowadził do upadku, do zatrącenia, i dziś oknał się z letargu swojego, by wstał w serca nasze z temi samymi lecz tylko w kształtniejszej postaci przedstawiającymi się błędami, jakie popełniał pod Zygmuntem III. Janem Kazimierzem i t. d. Czuję, że znalazłby się na to dowody, ale poprzestaję tu muszę tylko na twierdzeniu dla braku miejsca. Mało jest u nas pism prawdziwie postępowych, a stołeczne miasto naszej Rusi nie jest podobno ostatniem w wysyłaniu najczystszych promieni oświaty w kraj cały. Godnie też reprezentują pisma nasze lwowskie światło wieku XIX., co nam jedyną chlubę przynosi. Tu górą idą pisma postępowe, a tylko w piśmie wstecznych dążeń można występować z ogólnikową i wcale bezzasadną krytyką, lub też z takim zdaniem, jak je wynurzone w jednym z pism, które nie przytaczamy dosłownie, ale brzmi ono mniej więcej: — Nie potrzeba nam tego dzisiaj, bo filozofia, to rozum i światło, a nam rozum nie potrzeba, nam o ważniejszych rzeczach dziś myśleć przystoi. Wedle zdania jakiegoś współpracownika „Niewiasty”, bo sam redaktor niepie takowego nie posiadał, byłaby książka moja niepotrzebna krajowi dlatego, że w niej jest filozofia! Mamy wszelako w Bogu nadzieję, że przed jej późniejszą oświeconą zostanie opinia powszechności narodu, bo musi narzeczcie odnieść tryumf i zwycięstwo czyste światło postępującego naprzód ducha czasu nad ciemnotą i wstecznością. *Marceli Dłużewski.*

(Czyniąc zadość życzeniu p. Dłużewskiego, zamieszczamy jego odpowiedź; oświadczamy jednak zarazem, że jak za żadne „Nadesłane”, tak i za to odpowiedzialności na siebie nie bierzemy. (Przyp. red.)

* List II. Pawła ap. do Tym. Roz. 4 w. 3 i 4.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 13. września.

W ogólnej sytuacji politycznej nie zaszła żadna zmiana, niezaszedł żaden ważniejszy wypadek, nie ma nawet, w tej chwili przynajmniej, żadnego symptomu z któregoby na większej wagi w blizkiej przyszłości zdarzenia, z jakim takim prawdopodobieństwem wnosić można. Nie pozo-

staje nam więc nic jak o ile możności w streszczeniu spisać co ważniejsze wiadomości, jakie nam wczorajsze i dzisiejsze przyniosły dzienniki. I tak co do spraw rzeszy Rakuzkiej:

Z rajchsratu wiedeńskiego, który wziął się wreszcie do prac ważniejszych, organicznych, bo do obrad nad wielce pożądaną ordynacją gminną, należy zapisać dwie interpelacje, a mianowicie interpelację p. Brinza wystosowaną do ministra stanu, z zapytaniem istotnie ze wszechmiar słusznem: dla czego to nauczyciele z towarzystwa Jezusowego są na tyle uprzywilejowywani, że nie mają obowiązku składania egzaminów zwyczajnych, jakie są przepisane dla wszystkich innych niejezuickich nauczycieli gimnazjalnych. P. Brinz prosi więc p. Schmerlinga o wyjaśnienie, którego i my jesteśmy ciekawi; a w następstwie żąda usunięcia tego wyjątkowego stanu szanownych Ojców jezuitów. Druga interpelacja była wystosowana do ministra handlu. Poseł wiedeński Schindler pyta p. ministra: czemu to się dzieje, że wyżsi mianowicie urzędnicy rządowi są zarazem wyższymi urzędnikami przedsiębiorstw przemysłowych, co jest wprawdzie dla tych panów rzeczą nader korzystną, nie zawsze jednak korzystną dla interesów państwa, a mianowicie skarbu.

Dodać tu musimy, że sam p. minister handlu jest dyrektorem płatnym kolei zachodniej; tem ciekawszą jest jego na to odpowiedź, zwłaszcza, że przeciw tym zabytkom ministra Brucka już i hr. Gołuchowski występował, i rozporządzeniami ograniczającymi także wielce szkodliwą dla dobra państwa kumulowanie urzędów często całkiem ze sobą sprzecznych, starał się tamę nadużyciom położyć. Gdy mowa o urzędnikach, wspomniemy tu także, że Najj. Pan nakazał jak najspieszniejsze pomieszczenie urzędników usuniętych z krajów należących do korony węgierskiej, a których liczba według Presse wynosi do 4500 indywiduów z płacą półpięta miliona złr. rocznie. Dla ulżenia tak wielce obciążonego skarbu postanowiła rada ministrów stosownie do życzenia Najj. Pana, aby — ze względu, że ledwie dla dziesiątej części tego zastępu urzędników można by zwykłym sposobem znaleźć w ciągu roku pomieszczenie, a resztę po roku należałoby pensjonować albo oddalić — aby pensjonowano wszystkich urzędników, którzy już wysłużyli lat 40, i tych wszystkich, którzy okazali się niezdolnymi. Prowizorycznie zaś lokowani urzędnicy, mają być dla zrobienia miejsca urzędnikom na dyspozycyi będącym, oddaleni. Zanotujemy tu także, że jak dzisiejsze wiedeńskie donoszą dzienniki, podał się minister sprawiedliwości, z powodu wieku i nadwątłego zdrowia do dymisji. O ostąpieniu p. Schmerlinga jednak — jeszcze nie niesłychać.

Pogłoski o zwolnieniu nowego sejmku pesterńskiego w grudniu, nie ustają, jakkolwiek dzienniki węgierskie zaprzeczają, aby pobyt prymasa Scitowskiego w Wiedniu w jakimkolwiek z tą sprawą zostawał związku. Pest. Lloyd twierdzi, że prymas węgierski udał się do Wiednia na zaprosiny kanclerza węgierskiego. Jeździł także do Wiednia węgierski index curiae, a to jak powyższy dziennik donosi, w celu wystąpienia energicznego przeciw rozporządzeniom ministerjalnym, wydawanym w sprawie sądownictwa, a sprzecznym z uchwalonem przez konferencję judex-kuryalną i przez sejm i cesarza zatwierdzonemi postanowieniami. Prócz tych pogłosek o nowym sejmie, a co więcej, o ministrach węgierskich, których jak Hirnó donosi, ma być trzech z siedzibą w Wiedniu — faktem jest, że w Węgrzech niema najmniejszego śladu zapowiadanego zwrotu do lepszego. Najlepszym tego dowodem jest telegram z Pesztu z d. 10 b. m., który donosi, że już i komitat sabolski został rozwiązany, przyczem zarazem mianował rząd swojego komisarza. Ten sam telegram donosi, że w Wiedniu pracują nad instrukcją w celu reorganizowania komitatów, a instrukcję względem reorganizacji rad miejskich wygotowuje namiestnikowi węgierskie.

Sejm chorwacki ma już adres do cesarza wygotowany, a za dni parę przyjdzie zapewne pod obrady. Tymczasem zajmuje się sejm — nie troszcząc się o sprawy monarchii — urzędzeniami wewnętrznymi. Najnowsze doniesienie z sejmku zawiera telegram z Zagrzebia z dnia 10. b. m., który donosi:

Na dzisiejszym posiedzeniu sejmku odczytano usprawiedliwienie podpisane przez hr. J. N. Erdödy i hr. Juliusza Jankowicza w imieniu wszystkich innych posłów, którzy w dniu 13. czerwca wystąpili z sejmku. Usprawiedliwienie to przedłożone było JckMosci, ale je bez odpowiedzi przesłało sejmowi za pośrednictwem dykasteryi nadwornej i rady namiestniczej. W usprawiedliwieniu tem przytoczone są powody ówczesnego wystąpienia; podpisani zapewniają o swojej lojalności, a natomiast przedstawiają partję przeciwną w sejmie, iż się kieruje dążnością wielkiej Słowiańszczyzny południowej, i dla tego bardziej zagroża państwu aniżeli partya, do której należą podpisani. Odczytanie tego przedstawienia wielkie sprawiło w zgromadzeniu wzburzenie i wywołało objawy najmocniejszego oburzenia. Wielu członków Izby, którzy byli naówczas wystąpi, ale znowu potem wrócili, oświadczają, iż im bynajmniej nie jest pismo to znanem i że nieudzieliłi podpisany pełnomocni-

ctwa. Na wniosek Wonczyzny i bar. Kuszłana uchwalono ogłosić usprawiedliwienie to po dziennikach, i upraszać Najj. Pana o usunięcie z urzędów obu panów Erdödy i Jankowicza. Pierwszy stara się krok swój usprawiedliwić, i przed wydaniem uchwały opuszcza salę posiedzeń, aby obecnością swoją nie wywierał żadnego wpływu. Za wnioskiem Uhernika, aby tę sprawę przekazać sądowi karnemu, nikt nie powstał.

O sejmie siedmiogrodzkim twierdzi Presse, że tenże w skutek zapadłej teni dniami uchwały zwolany będzie najniezawodniej już na przyszły tydzień. Pester Lloyd utrzymuje, że kanclerz br. Kemenyi ustąpi niezawodnie. Podają już nawet dzienniki propozycje królewskie, jakie temu sejmowi in spe, który się ma zebrać w Hermanstadiu, mają być przedłożone. Między innemi wybór posłów do rajchsratu, który najprawdopodobniej wypadnie tak samo, jak w Peszcie i Zagrzebiu.

W Istrii ukończono już wybory do nowego sejmku. Dzienniki centralistyczne są tego przekonania, że wybory wypadły bardzo po myśli rządu, nie wyrażają jednak dotąd mimo to wielkiej nadziei, by wysłano delegatów do rajchsratu.

Wspominają także dzienniki o spodziewanym przyjeździe arcyksięcia Szczepana do Wiednia, z czem łączą oczywiście nadzieję zwrotu w polityce dworu względem Węgier. Zresztą co do spraw wewnętrznych, zapelnione dzienniki wiedeńskie, węgierskie i czeskie doniesieniami o różnego rodzaju owacyach dla naszego Smolki. W Siedmiogrodzie gotują mu także komitaty adresy dziękczynne, tudzież mają przygotowywać subskrypcję aby wdzięczność swoją dla naszego posła okazać ofiarowaniem mu kosztownej węgierskiej karabeli. Adresowi, jaki wiedeńskie przedmieście Alser-Vorstadt miało zamiar wygotować Smolce na wzór Wiedniu, podobno centraty przeszkodziły.

Prócz sprawy włoskiej, prócz spodziewanego w dniu 2. października zjazdu króla pruskiego z Napoleonem, prócz pogłosek o nowej brosurze Laguerroniera w sprawie rzymskiej, która niebawem ma opuścić prasę, prócz doniesień angielskiej The Press twierdzącej ciągle o dokonaniem między Francją a Szwecją przymierzu, którego rezultatem projektowanemu ma być odzyskanie Finlandyi dla Szwecyi, prócz pogłosek o zamierzonym małżeństwie króla włoskiego z siostrą króla portugalskiego i o małżeństwie projektowanem króla portugalskiego z najmłodszą córką Wiktora Emanuela — nie ma z Zachodu żadnej ważniejszej wiadomości.

Głucho także z północno-tureckiego teatru wojny. Omer basza i Czarnogóra gotują się wzajemnie do stanowczego boju.

Z Rosyi tyle, że car w przejeździe do Krymu przybył już do Odęsy.

Przechodząc wreszcie do wiadomości z kongresowej Polski, zwrócimy nasamprzód uwagę na pomyłkę, jaką zaszła w ostatnim numerze. Donosząc o ostatnich zajściach, z powodu iluminacji, nakazanej z okazji rocznicy koronacji cara, niedodano, że zajścia te miały miejsce w Kaliszu, ząd wybierała się w chwili odejścia depeszy deputacya do Warszawy. O zajściach tych w Kaliszu, niema wszakże dotąd żadnych bliższych doniesień. O uroczystościach w Częstochowie pisze Czas co następuje:

Mamy już szczegółowe wiadomości z Częstochowy. Na odpust ten zgromadziło się, jak donieśliśmy, przeszło 80.000 ludzi z różnych prowincji polskich, gdyż oprócz kompanii z różnych stron Królestwa, Krakowa, Galicyi i Śląska, były kompanie z Poznańskiego i z Litwy. Wielkie na wszystkich sprawiło wrażenie, gdy lud ten z różnych części Polski, połączony w jedną gromadę śpiewał razem pieśń narodowo-pobożną; wielkie także wywarły wrażenie na wszystkich kazaania miane d. 7. i 8. t. m. to na smętarzu przy postawieniu krzyża za poległych, to w kościele, a wzywające lud cały, między którymi było do 50.000 włościan, do miłości braterskiej, do jednności i zgody, do miłości ziemi, której Matka Boska jest królową. Jeszcze 8. t. m. nie przybyły do Częstochowy dwie większe kompanie z Wilna i z Poznania, i miały nadejść w ciągu tygodnia, to jest w oktawę odpustu. Cała uroczystość minęła spokojnie, lecz dowodzący generał Wagner przestraszony fałszywymi denuncjami, trzymał wojsko pod bronią, ale po większej części za miastem; najwięcej postraszyla generała Wagnera fałszywa denuncyacja nadesłana przez jednego landrata pruskiego, iż z Poznania idzie do Częstochowy kompania 8000 ludzi, która ma zamiar wzięść obraz Matki Boskiej z kaplicy i rozpocząć wojnę krzyżową. Nie potrzebujemy dodawać, że ta fałszywa i podstępna denuncyacja nie opierała się nawet na najdalszem prawdopodobieństwie.

W końcu dodamy, że jak nam donoszą z Warszawy, zostali teraz oficerowie Polacy w wojsku rosyjskiem służący, którzy w wielkiej liczbie podawali się do dymisji — której im niedano, gdyż według świeżego ukazu przed wysłużeniem lat 15 niewolno wychodzić ze służby — w wielkiej liczbie, bo przeszło 500, przeniesionymi do innych pułków w głąbi Rosyi stojących.

Ten sam korespondent donosi nam, że rady powiatowe na pierwszych zaraz zebraniach załączają znieśienia ukazu z r. 1844 o stanie wojennym, wobec którego wszelkie obietanki reform

sa bańkami z mydła. W razie odmownej odpowiedzi, postanowiono rozwiązać się niezwłocznie, a właścicieli niezawiazywać się w rady.

Nabożeństwa za poległych w Wilnie odbyły się, jak nam piszą wszędzie. W wielu miejscach postanowiono litewskim męczennikom pomniki.

Reorganizacja szkół, a raczej planami tej reorganizacji zajmuje się gorliwie margr. Wielopolski. Kiedy szkoły zostaną otwarte, niewiadomo jeszcze.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń d. 13. września. Prymas przywiózł nowe projekta układów z Węgrami. Arcyksiążę Rainer i kanclerz Forgacs ze swej strony odmiennie przedłożyli projekt. Spodziewać się należy rychłego zwołania nowego sejmiku pesterńskiego. Siedmiogrodzki sejm dopiero z końcem października ma się zebrać.

Kurs Lwowski z d. 13. września.		Wal. austr.	
		złr.	kr.
Dukat holenderski		6	42
Dukat cesarski		6	44
Rosyjski półimperiał		11	15
Rosyjski rubel srebrny		2	15
Pruski talar kur.		2	4
Galic. listy zast. w wal. austr.		79	75
Galic. listy zast. w m. konw.		83	75
Galic. obligacje indemnizac.		65	75
Pożyczka narodowa	bez kuponu	80	—
Akcyje kolei galic.		146	—

Kurs Wiedeński z d. 13. września.		Wal. austr.	
		złr.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5%	na 100 złr. m. k.	80	65
Obligacje długu państwa 5%	na 100 złr. m. k.	67	70
Akcyje banku narod. za 100 złr.		739	—
— tow. kred. na 200 złr.		177	—
Londyn za 10 ft. sterl.		137	—
Dukaty ces.		6	51
Srebro		185	85

Przyjechali od dnia 11. do 13. września.

PP. Jaworski M. z Kobelnicy, Brzozowski W. z Chmielówki, Witkowski A. z Sorok, Godziński L. z Kołodrubek, Mogilnicki A. z Babczy, Udrycki A. z Mostów, ks. Stourda D. z Jas, Torosiewicz M. z Peltwy, Przysiecki K. z Rukomyśza, Chodulski J. z Bereznicy — Keszyci J. z Żwiniaczki, Bromirski M. z Rusina, hr. Starzyński A. z Dąbrowki

Wyjechali od dnia 11. do 13. września.

PP. Smarzewski F. do Artasowa, Kołhanowski A. do Czerniowca, Kamiński G. do Kawka, Duszyński J. do Zaskowa, Wołodkiewicz W. do Podwysoka, Dzierżki J. do Zborowa, Teronde F. do Łożyny, Udrycki A. do Mostów, Niezabitowski W. do Uherzec, Lipski E. do Zborowa, Soroczyński R. do Choronowa, Iwański B. do Rosy — Bromirski M. do Rusina, ks. Stourda D. do Jas, Brzozowski F. do Wiednia, Mogilnicki A. do Wiednia, Younga W. do Trzcinicy, Horwath N. do Żółtki.

INSERTY.

Dla pp. studentów wikt i stancya

z usług w Krakowie przy ulicy Grodzkiej z widokiem na rynek. 206 1-3

Blizsza wiadomość przy ulicy Brackiej 1. domu 164 na drugim piętrze, drzwi na lewo; na listy frankowane pod adresem P. K. O. bezwzględna nastąpi odpowiedź na żądanie.

Nowe biuro wywiadowcze

przeniosłem z pod l. 444¹/₂ pod l. 450¹/₂, w którym przyjmuję wszelkie polecenia — jako to: sprzedaż dóbr, realności, kamienie, aptek — lub wydzierżawienie takowych — postręczenie guwernerów, guwernantek, gorzelników, asystentów do aptek, subiektów do handlu i innych oficyalistów prywatnych. Mam do postręczenia lasy na morgi lub na sztuki, drzewa dębowe, fortepiany i powozy używane.

Zgłoszono się o wódkę i koniżynę — Ktoby życzył wejść w sprzedaż — raczy łaskawie zawiadomić biuro.

300 1-3

Janiszewski.

W Wiedniu w pewnym polskim domu blisko Techniki i Teresianum, może mieć jeden uczeń utrzymanie, oraz naukę francuskiego i włoskiego języka; bliższe szczegóły udzieli we Lwowie J. D. pod l. 351¹/₂ na piętrze. 1-3

PANIENKA

udzielająca lekcy na fortepianie i śpiewu, życzy sobie wolne jeszcze godziny w tych przedmiotach tu we Lwowie, dochodząc, lub w pomieszkaniu własnym zapelnąć — bliższa wiadomość obok cesarskiej apteki, miasto l. 138 na dole po lewej ręce. 292 2-2

Ktoby miał

387 2-3

ziemski majątek do odstąpienia

w wartości od 40-50 tysięcy zł., a dobrej gleby, i nie bardzo odległy od miast powiatowych w Galicji zachodniej, raczy się zgłosić pod adresem S. P. w Kowalowej poczcie Tuchów; pośrednik będzie wynagrodzony według zasługi.

Na Piekarskiej ulicy pod liczbą 367¹/₂, u właściciela są do sprzedania

Dwa bujaki

dwuroczne

rasy szwajcarskiej, jeden czarny, drugi czerwony.

Dom zajezdny Krynickich

znany od dawna, przy ulicy Halickiej we Lwowie, stosownie odnowiony i urządzony, poleca się pp. przyjeżdżającym.

(Nadesłane.)

Wolczyniec d. 2. września. Poczytuję sobie za obowiązek podać do wiadomości publiczności przeciw szkodom elementarnym zabezpieczającą się, o wzorowym postępowaniu, którego doznałem ze strony Towarzystwa asekuracyjnego pod firmą:

Azienda Assicuratrice w Tryście.

Na dniu 15. czerwca b. r. nawidziła mnie wielka klęska gradowa, w skutek której cały plon mój tegoroczny w Wolczyńcu, obwodzie stanisławowskim zniszczonym został. Będąc przeciw gradobiciu w nadmienionym zakładzie Azienda Assicuratrice zabezpieczonym, wywiązał się zakład ten z przyjętego na siebie zobowiązania, odwetowania klęski elementarnej, ku największemu zadowoleniu memu. Wiedziony uczuciem uznania dla tak błędnego instytutu, podaję ten fakt do publicznej wiadomości z dodatkiem, iż rzeczoną zakład:

Azienda Assicuratrice

z powodu tak postępowania swego przy dochodzeniu i obliczaniu szkód, jako też doraźnego wynagrodzenia, zasługuje na powszechne uznanie i uwzględnienie.

295 1-3

Feliks Stojowski,

właściciel Wolczyńca w obw. stanisławowskim.

Zmiana pomieszkania.

Uwadamiam Szanownych rodziców i opiekunów, że przeniosłem mój Zakład naukowy na ulicę Krakowską pod l. 77 do domu p. Lipińskiego. — Nauki przy pomocy zdolnych nauczycieli, rozpoczął z dniem 15. września r. b. — Mając na celu dobro moich uczenników, zamierzam w tym roku powiększyć zakres przedmiotów naukowych. — Również skłaniając się do życzeń wielu matek, poobiednie godziny przeznaczam na naukę robót ręcznych i na rozmowy w obcych językach.

283 3-3

Honorata Bachotte.

Fryderyk Schubuth

we Lwowie przy rynku l. 164/165, poleca swój jak najlepiej asortowany

skład płócien i bielizny stołowej

z fabryki hrabiego HARRACHA po stałych i najumiarkowanych cenach fabrycznych:

(Cena w wal. austr.)

1/2 szerokie 42 łok. kopówki	od 13 do 50 zł.
1/2 " 30 " płótno	9 " 24 "
1/2 " 38 " płótno Czean	14 " 30 "
25 ł. holenderskie weby na 6 koszul	13 " 70 "
50 i 55 ł. holenderskie i szwajcarskie weby	25 " 100 "
Chustki białe do rosa w różnej wielkości tuzin	2 " 20 "
Obrusy w garniturach na 6 osób	5 " 30 "
" " " 12 " "	10 " 60 "
" " " 18 " "	26 " 70 "
" " " 24 " "	35 " 90 "

Prócz tego poleca wielki wybór pojedynczych obrusów, serwet, serwetek do kawy i serwetek desertowych, płócien na prześcieradła bez szwu, kolorowych drelachów na materace, do pokrycia sof i na firanki, płótna żaglowego, batystowych chustek, nicianych i bawełnianych pończoch i szkarpetek i t. d. Za prawdziwość i czystość towarów płóciennych, oraz i za rzetelną miarę ręczy się.

Wszelkie zamówienia z prowincji jak najlepiej i jak najrychlej uskutecznione będą. 296 1-16

Dzierżawa wioski poszukuje się.

Kapitał 20.000 zł. w. a. jest do umieszczenia na pewną hipotekę, w procencie przyjmie dający wioskę w dzierżawę.

Blizsza wiadomość udzieli Michał Dymet kupiec we Lwowie. 257 5-6

Nowo utworzony

skład strojów damskich

J. KÜHMAYERA

na placu Ferdynanda l. 361 w domu Wieczyńskiego poleca

najnowsze i najmodniejsze jesienne i zimowe Płaszcz, Mantyle, Narzutki, Jopki, berlińskie i wiedeńskie Lony-Szale, Szale-Carré, tudzież krajowe i zagraniczne materje na damskie płaszcze, narzutki i t. d. Oprócz tego

wyroby szmuklerskie

do wszelkiego rodzaju sukien damskich, po cenach tanich, tak hurtem jak i pojedynczo.

Zamówienia wszelkie uskuteczniają się szybko i akuracie. 301 2-12

W gmachu Zakł. nar. im. Ossolińskich jest od 1. listopada 1861

LOKAL

składający się z 10 pokoi, sali, pomieszkania dla woznego i stróża, oraz piwnicy na skład drzewa, do umieszczenia biur urzędowych, pp. adwokatów, notaryuszów i t. p.

do wynajęcia.

Blizsza wiadomość w kancelaryi Zakładu nar. im. Ossolińskich. 265 5-6

W Krzemieńcu w gubernii Podolskiej zmarł bezpotomnie

Sebastyan Alojzy Mazurkiewicz

pozostawiwszy kilkadziesiąt tysięcy rubli dziedzictwa.

Ponieważ ze świadectw szkolnych znalezionych między papierami zmarłego, wykazuje się, iż tenże był rodem z Galicji, w Przemyślu i we Lwowie do szkół uczęszczał, a przed wyjazdem za granicę był przy księciu Jerzym Lubomirskim nauczycielem, być więc może, że jest w Galicji rodzina zmarłego, któryby miał prawo do pozostałego majątku; przeto podaje się niniejszem wiadomość o śmierci tegoż Sebastjana Alojzego Mazurkiewicza.

Redakcyja Przeglądu pośredniczy z grzeczności w tej sprawie między interesowanymi a krzemieniecką opieką szlachecką. 270 4-4

Dr. Brunn's Mundwasser. STOMATICON.

Herrn J. Purgleitner, Apotheker in Graz!

Obwohl ich als Frau die Regeln der Toilette in Ehren haltend, auch bei meinen gesunden Zähnen alle Aufmerksamkeit, die deren Pflege erfordert, beobachtete, so gewährte ich doch mit Schrecken, dass selbe hie und da Weinsteinkrusten ansetzen, ihre frühere milchweisse Farbe verloren und eine Missfarbe annahmen; auch mein Zahnfleisch verlor seine frühere Festigkeit und oft blutete es, wenn ich am Morgen wie gewöhnlich mit der Zahnbürste nur irgend unbedachtsamer voring. Ich versuchte eine ganze Reihe von in öffentlichen Blättern angerühmten Pasten und Mundwässern, doch ohne genügenden Erfolg; bis ich zufällig während meiner Anwesenheit in Graz von einer Stiftsdame daselbst auf das allgemeine beliebte Dr. Brunn'sche Mundwasser aufmerksam gemacht wurde.

Ich gestehe es nun offen, dieses Mundwasser wird nie mehr auf meinem Toilette-Tische fehlen, es ist mir durch dessen Wirkung schätzenswerth geworden, und ich kann es nicht dringend genug allen Damen, denen so wie mir die Gesunderhaltung ihrer Zähne am Herzen liegt, anempfehlen. Dieses Mundwasser zersetzt und entfernt immer mehr und mehr diese bereits abgelagerten und fest haftenden Weinsteinkrusten, so wie jeden anklebenden ungesunden Stoff, und nach wöchentlichem Gebrauche dieses Wassers hatte ich die Freude zu sehen, dass meine Zähne wieder ihr früheres naturgemässes, gesundes, milchweisses Aussehen angenommen haben; auch das Zahnfleisch gewann an Festigkeit und Frische, das Bluten hatte aufgehört. Bei denjenigen, die künstlich eingesetzte Zähne haben, ist dieses Mundwasser kaum entbehrlich, und man hat dann keine Uebelstände zu befürchten.

Meinen herzlichen Dank dem Herrn Dr. Brunn von einer Frau, die für die Wahrheit des gesagten mit ihrer Namensfertigung haftet.

157 6-12

v. Hegemater.

Haupt-Depot in Lemberg bei C. Schubuth.

In BIALA J. Muchitsch. BIELITZ Fritsche, BOCHNIA P. Niedzielski. CZERNOWITZ Th. Zacharjasiewicz. JAROSLAW J. Bajan. KOŁOMEJA Th. Zacharjasiewicz. KRAKAU C. Hermann. RZESZÓW J. Schaitter. TARNOPOL M. Schlik. TARNOW J. Jahn. WIELICZKA F. Charski. ZALESZCZYKI J. Kodrebski et Comp.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.

Prez. Oczywiście odczytam tylko zakreślone miejsca na żądanie pana, chociaż artykuł ten leżąc w aktach jest dostępnym dla mojej informacji, bo spodziewam się, że jest znajomy i pp. sędziom. (odczytuje z pominiętego artykułu ustępy). Czy artykuł ten jest pióra pańskiego?

P. Kost. Nie, pisał go ktoś inny, ale ja zgodziłem się nań.

Prez. Więc go przytaczasz pan na dowód, że nieprzejrzystych zamiarów do rządu nie miałeś i nie masz.

P. Kost. Tak. — Jeszcze muszę uczynić i tę uwagę, iż rozróżniał pojęcia: jednolitości i całkowitości; nie znaczą one to samo, jestem przeciwny jednolitości, ale to nie dowodzi, abym nie był za całością państwa austriackiego. Jednolitość podług mego zdania nie może być wykonana, bo są rozmaite narodowości, Węgrzy, Polacy, Czesi, Niemcy, których jedna miara miżry nie można, a usiłowanie tego przyniosło już swoje skutki; co innego jest całość państwa, co innego jednolitość. W obec zasady autonomii, mniemania mego o jednolitości nie można mi brać za złe.

Prez. Panie Stupnicki, czy pan masz co do tego artykułu zauważyć?

P. Stupn. Zgadzałem się z p. Kosteckim.

Dr. Kabat. W jakimże panie Kosteczki sensie rozumiałeś odrodzenie?

P. Kost. Z kontekstu artykułu mego wynika, że pod odrodzeniem nie rozumiem odrodzenia narodowego terytorialnego, ale odrodzenie socjalne. Nie pomnę czy z umysłu, czy z przypadku jest w tym samym numerze Przeglądu artykuł podobno o demokracji w Polsce, artykuł ten może posłużyć jeszcze bardziej do wyświecenia opinii Przeglądu w tej sprawie. Pod odrodzeniem nie mogłem nie innego myśleć, jak tylko zrównanie szlachty z mieszczaństwem i z wieśniakami pod wpływem oświaty dobrze zorganizowanej, narodowej. Wyrażenie „tradycyjne cnoty“ nie czyni w tym względzie mojej opinii żadnego uszczerbku.

Prez. Ten ustęp nie był przedmiotem oskarżenia i dyskusji.

Dr. Hönigsman. Akt oskarżenia kładzie wagę na to, że pan rzucił obelgi na policję, mówiąc, że dni policyjnej przemądrzoty, przemocy i opieki są policzone. Uchwała pierwszego sędziego także zawiera do zaskarżenia, co pan rozumiał pod tem?

P. Kost. Ja rozumiałem pod tem system, tak zwany Bevormundungs-System, którym jest podstawa tego, co się nazywa Polizei-Staat.

Prez. Dalej załączyleś pan do swojej obrony ustęp z Nr. 17 Przeglądu, czy chcesz pan aby był odczytany?

P. Kost. Nie potrzeba czytać.

Prez. Dobrze, więc będzie on tylko pro privata notitia dla sądu. Dalej załączyleś panowie jeszcze dwa dokumenty: mowę tronową, to jest akt zagajenia rady państwa i dyplom ces. z dnia 20. października.

Dr. Hönigsm. Robię uwagę, że chciałem skonstatować, iż oba te dokumenty są autentyczne.

Prez. Wszak ustawa karna przepisuje, że tylko dokumenty autentyczne mogą być dowodem.

Dr. Kabat. Niechaj mi wolno będzie zapytać się czy dokumenta na które dopiero w toku obrony obrońcy się powołają, przed zamknięciem rozprawy mają być odczytane i do aktów sądowych złożone?

Prez. Proszę, zaraz zapytam się sądu.

Dr. Hönigsm. Więc ja muszę już teraz prosić o wzięcie pod obradę, czy stenografowane sprawozdania wzmocnionej rady państwa, jako też rady państwa tegorocznej, mogą mieć moc dowodu przy ostatecznych obronach.

Dr. Kab. (popiera ten wniosek).

Dr. Rajski. Ja z kolei proszę o przyjęcie do aktów i odczytanie Nrów 21, 23 i 16 Przeglądu Powz., przeznaczonych do obrony p. Blotnickiego.

P. Kosteczki składa sprawozdania z posiedzeń galic. sejmiku r. 1861.

Prez. Jeżeli wniosek pp. obrońców dobrze zrozumiałem, to panowie zapytacie się, czy akta, na które się chcecie powołać podczas obrony, czy akta takie mogą bez poprzedniego odczytania być cytowane później podczas obrony? Pan prokurator raczy swoją uwagę zrobić.

Prokurator oświadcza, że na podstawie §. 228 post. karn., który przepisuje, że wszelkie dowody mające być cytowanymi w mowie obronnej, winne być na 24 godzin przedtem złożone do aktów, nie powinienby pozwolić na przytoczenie wspomnianych cytacji, zostawia jednak na mocy §. 242 post. karn. rozstrzygnięcie tej kwestii p. przyzwołanemu.

Prez. z powodu wielkiej wagi przedmiotu tego w sprawie obrony, odracza posiedzenie o godzinie 11:15 na kwadrans dla naradzenia się.

O pół do dwunastej posiedzenie znowu rozpoczyna.

Prez. Na wniosek pp. obrońców, aby wszystkie te akta, które nie są urzędowymi, mogły być w czasie obrony cytowanymi, uchwalili wys. Sąd, że mają być one odczytane przed obroną, gdyż tak postępek karne wymaga. Proszę więc panów obrońców o złożenie tych aktów po południu. Zarazem zapadła druga uchwała, że z powodu powołania się pana Stupnickiego, konsygnacja bądź nagan i ostrzeżeń, bądź konfiskat od policji mu udzielonych ma być także odczytana.

Prokurator. Ja proszę konstatować, iż p. Blotnicki w art. 11 i 13. swojego protokołu bronił się tem, iż wykreślił niektóre ustępy z listu sanockiego, i że był przeciwny umieszczeniu całego tego artykułu.

Prez. Dobrze.

Prokur. Tylko te dwa ustępy.

Prez. (do p. Blotn.) Czy pan zadowolony?

P. Blotn. Dobrze, jeśli mi wolno będzie potem głos zabrać.

(Protokółista odczytuje następ 11 i 13 zeznań p. Blotnickiego).

P. Blotn. Powtarzam i teraz jak dawniej, że umieszczenie artykułu ze Sanoka nie zależało od mej woli i chęci, ale od narady wszystkich członków redakcji. Powatpiewając o autentyczności listu, byłem przeciwny jego wydrukowaniu, nie z obawy procesu, ale z obawy reklamacji. Gdy jednak większością uchwalono, aby go wydrukować, wykresliłem nateczas kilka za nadto rażących ustępów. Zresztą muszę dodać, że gdyby się list nie był dostał do drukarni przez moje ręce, tedy ktokolwiek inny obecny w redakcji byłby go doręczył chłopcu z drukarni.

Prez. W artykule 12tym pańskich zeznań jest coś podobnego (czyta: byłem przeciwny, bo mi się zdawało, że list nie jest autentyczny).

P. Blotn. Tak jest.

Dr. Hönigsman. W moc §. 257 ust. post. karn. upraszam, ażeby p. przyzwołany kazal odczytać wczorajszą odpowiedź p. Blotnickiego w tym punkcie, która jest taka sama, tylko nieco dobitniejsza.

Prez. Nie można teraz, albowiem protokół z wczorajszego posiedzenia jeszcze nie jest wygotowany. Skoro wszakże zostanie ułożony, tedy uczynię zadość żądaniu p. obrońcy. Przysięgam do wysłuchania świadków.

Prez. Panie Rapacki! pan zostaleś wezwany na świadectwo. Jakie jest pańskie nazwisko?

P. Rapacki. Władysław Rapacki — rodem z Lwowa — ile lat? 32 — obrządku? r. k. — stanu? wolnego — zatrudnienie pańskie? Jestem współpracownikiem dziennika Przeglądu.

Prez. Pan powołany jesteś na świadectwo przez p. Blotnickiego. Upominam pana, abyś zeznał prawdę, gdyż w razie potrzeby będziesz zaprzysiężony. Czy panu wiadomo, w jaki sposób dostał się do drukarni list z Sanoka z daty 15. stycznia r. b. z podpisem Laurentego Swierczyńskiego?

P. Rapacki. Proszę o pokazanie.

Prez. (wręczając list p. Rapackiemu). To jest list oryginalny; kuwerty tego listu nie ma; pytam się pana, jaką drogą przyszedł ten list do redakcji; czy to jest list autentyczny i co panu o nim w ogólności wiadomo; upominam pana, abyś się raczył trzymać ściśle pytań.

P. Rap. (po starannem obejrzeniu listu ze wszystkich stron) To jest ten sam list, list ten przyszedł drogą pocztową pod adres redakcji.

Prez. Czyś go pan sam otrzymał do rąk własnych, prosto z poczty?

P. Rap. Nie.

Prez. Kto ma prawo otwierać listy?

P. Rap. Prawo ma otwierać p. Stupnicki, jako konsygnowany redaktor.

Prez. Chodzi mi o to kto otworzył list?

P. Rap. Wiem nie mówmy o prawie.

Prez. Jakimże sposobem dostał się list do pana?

P. Rap. Przyniesiono mi z redakcji list już otwarty do domu.

Prez. Ktoż list otworzył?

P. Rap. Nie wiem tego kto list otworzył.

Prez. Czyś go pan czytał?

P. Rap. Czytałem.

Prez. Czy wiesz pan, że list ten leżał w kuwercie?

P. Rap. Miałem kuwertę w ręku.

Prez. Czy nie powstało w panu podejrzenie, że list ten jest podrobiony?

P. Rap. Wprawdzie przy otwieraniu nie byłem przytomny, ale nie ma najmniejszej wątpliwości o pościowości tego człowieka, który ten list miał przedemną.

Prez. Upominam pana, że nie jesteś w prywatnem kole, ale przed sądem, gdzie nie chodzi o dobrą wiarę pojedynczego człowieka, ale o dowody, a w tym razie o okoliczność, z kąd pan masz przekonanie, że ten list jest ten sam, który przyszedł z Sanoka.

P. Rap. Dostałem go z kuwerty.

Prez. Od kogoś go pan odebrał?

P. Rap. Zapewne od służącego, który zwykle przynosi mi listy.

Prez. Kto go odesłał do redakcji?

P. Rap. Sam odesłałem go do redakcji.

Prez. Do czyich rąk?

P. Rap. Do rąk p. Blotnickiego.

Prez. Czy wiadomo panu, z jakiego powodu wykreslił p. Blotnicki niektóre ustępy z niego?

P. Rapacki. Wiadomo mi, że z własnej woli.

Prez. Z czyjego upoważnienia oddaje pan Blotnicki artykuły do drukarni?

P. Rap. P. Blotnicki, w którego pomieszkaniu jest lokal redakcyjny, oddaje je z grzeczności do drukarni.

Prez. Więc list przyszedł pocztą, powiadasz, pan z Sanoka — do redakcji Przeglądu.

P. Rap. Tak.

Dr. Hönigsm. Czyli kiedy się zdarzało, żeby jakiś współpracownik tail korespondencye adresowane do redakcji?

P. Rap. Nie.

P. Blotn. Proszę — wysoki sąd obwinie mnie o oddanie listu do drukarni, więc proszę spytać p. Rapackiego...

Prez. Nie sąd, ale prokuratora oskarża pana o to. Wszakże pan sam przyznałeś się, żeś go oddał. Oskarżenie powiada tylko, żeś pan nie miał dostatecznych powodów do wierzenia, że wiadomości w nim podane są prawdziwe. I to już rzecz skończona.

P. Blotn. Proszę jednak spytać się pana Rapackiego, czy korespondencya byłaby nie poszła do druku i bezemnie.

P. Rap. Tak, jeżeli nie p. Stupnicki, to ja sam byłbym ją zaniósł do drukarni.

Prez. Czy wiadomo panu, jaki wpływ na redakcję wywiera p. Stupnicki?

P. Rap. Bez jego podpisu numer nie może być drukowany.

Z. Prok. Z mego stanowiska zeznania świadka są bez wagi, ja nie powatpiewalem nigdy, że list ten jest ze Sanoka i w zaskarżeniu nie kładłem nacisku na dowód, z kąd list dostał się do redakcji. Jestem przeto przeciwny zaprzysiężeniu świadka.

P. Blotn. Okoliczność tę podniosło oskarżenie, więc jest właśnie ważną i stanowi dowód w obronie.

Dr. Rajski. Ponieważ w akcie zaskarżenia jest mowa, że dowód ten brakuje, to proszę o zaprzysiężenie świadka.

Prez. (po pobieżnej naradzie z sędziami). Sąd uchwalil, że ponieważ okoliczność ta jest ważna — ma być świadek zaprzysiężony (następuje zaprzysiężenie p. Rapackiego ze zwykłymi formalnościami). Dziękuję panu, możesz pan odstąpić. (Świadek oddał się do łóż słuchaczów). Czy jest drugi świadek? (występuje p. Koczynski).

Imię i nazwisko pańskie? — Dymitr Koczynski; rodem? — z Drohobyczy; lat? — 37; obrządku? — gr. k.; stanu? — żonatego, ojciec jednego dziecka; zatrudnienie? — jestem adiunktem przy galic. kasie oszczędności; karany? — karany nigdy nie byłem. Jesteś pan powołany na świadka przez p. Blotnickiego względem skonstatowania okoliczności, czy list z daty Sanok dnia 15. stycznia r. b. nadszedł rzeczywiście ze Sanoka. Upominam pana, abyś pod ważnością złożyć się mającej w razie potrzeby przysięgi zeznał prawdę. Masz pan objaśnić, jakim sposobem list ten dostał się do redakcji.

P. Koczynski. Wszystkie listy do redakcji przychodzą przynosi listonosz do księgarni Jabłońskiego; tak listy obciążone pieniędzmi, jak i nie obciążone. Ztamtąd je odbieram, w domu wszystkie otwieram i przeczytuję.

Prez. Powiedźże mi pan, w jakim charakterze jesteś przy redakcji Przeglądu?

P. Koczynski. Jestem kasjerem.

Prez. A więc prócz urzędu w galic. kasie oszczędności jesteś pan prywatnie kasjerem przy Przeglądzie. Czyś pan sam otworzył ten list.

P. Koczynski. Sam go otworzyłem i sam nawet przeczytałem.

Prez. Czy pan sobie przypominasz dokładnie, żeś go odczytał, i czy pamiętasz pan treść jego?

P. Koczynski. Tak jest, przypominam sobie dokładnie. Zwykle rzucam wzrokiem po każdym liście, nie zawsze ich czytam, ale ten uderzył mnie zaraz, zwłaszcza treść jego i podpis. A co do treści, to pomnę, na samym początku byławzmianka o Lipskiej gacie, o polityce domu Habsburgów, a potem o zmowach chłopich w Sanockiem.

Prez. Pamiętajsz pan imię podpisanego?

P. Koczynski. Podobno Laurenty Swierczyński, cechmistrz.

Prez. Widać z tego, co pan przytaczasz, że ten sam list musiał być. Czy poznabyś pan oryginał tego listu? (podaje go świadkowi).

P. Koczynski. Tak jest, poznaję, ten sam.

Prez. Czy był w kuwercie?

P. Kocz. Była kuwerta.

Prez. Czy nie przypominasz sobie pan znaku pocztowego? Gdzie został oddany na pocztę? jaka była stampiglia? czy był markowany czy nie? lub czy nie pomnisz pan, jaką markę listową miał na sobie; czy 10 czy 15 krajowara.

P. Kocz. Szczegółów tych nie pamiętam i nie zdołałbym sobie przypomnieć, albowiem mnóstwo listów codziennie przychodzi.

Prez. Cóż się dalej stało z listem?

P. Kocz. Listy przemieennie rozpoczętywane odnoszę do redakcji; co dalej, tego nie wiem.

Prez. Ja nie mam żadnego pytania.

Dr. Rajski. Co redakcja robi z listami niefrankowanymi?

P. Kocz. Także przyjmuję.

Dr. Hönigsm. Czy nie wpadło panu w oczy, że list miał markę miejscową na sobie, żółtą, ze stampiglią Lemberg?

P. Kocz. Nie, toby mi było zaraz w oczy wpadło. Rzecz rzadko się zdarza, abyśmy odbierali przez pocztę listy miejscowe. Każden tu wie, że miejscem do składania listów dla redakcji jest kantor p. Jabłońskiego, więc albo tam je składają, albo niosą wprost do redakcji.

Z. Prok. Opierając się na poprzednich powodach nie jestem za zaprzysiężeniem świadka.

Dr. Rajski. Ja obstać, aby świadek był zaprzysiężony.

Prez. (za poprzednim porozumieniem się z oboma sędziami) Sąd uchwalil z powodu, iż to jest analogiczny wypadek, aby świadka zaprzysiężono. (Następuje zaprzysiężenie świadka). Dziękuję panu, możesz się pan oddać.

P. Stup. Prosiłbym wysokiego sądu wziąć na uwagę, że redakcyi nie można zarzucać podrabiania listów. Okoliczność, że nie skonstatowano, iż list ze Sanoka nadszedł do nas rzeczywiście ze Sanoka, jest winą nie dokładnego śledztwa sądowego, a zarzutu takiego nikt nie odważyłby się żadnej redakcyi uczynić, to jest zarzut prostego oszustwa.

Prez. Co do pierwszego punktu pańskiego zarzutu, muszę panu odpowiedzieć, że sąd nie podejrzewa redakcyi o podrobienie korespondencyi; tu chodziło o strutygowanie, czy list przyszedł z prowincyi czy z miejsca. Co do śledztwa, to sąd weźmie pod obradę, czy śledztwo było dokładne czy nie, i udzieli rezultat. Odczytamy teraz protokół p. starosty Siemianowskiego.

Protokółista odczytuje protokół spisany w niemieckim języku, na którym w rubryce Schriftführer stoi nazwisko Swierczyński. Cały tekst protokołu pochodzi z własnej ręki pana Siemianowskiego, który zeznaje, że w styczniu kilku obywateli sanoc-

kich przyszło do niego w deputacyi, przedstawiając mu w ogólnych zarysach wieści o zmowach między chłopami przeciw panom i o niebezpieczeństwie powrotu roku 1846. Doniesienia te podług zdania p. starosty były nieuzasadnione, i że obiecał zarządzić śledztwo, wyrażając się oraz: „nach meiner amtlichen Stellung konnte ich mich selbstverständlich in nähere Auseinandersetzung einzulassen nicht veranlasst finden.“ Co do zdarzenia czapek żaden wypadek nie był mu wiadomy prócz jednego, który był żartem. Pan starosta upewnia, iż nie masz zakazu noszenia rogatek i każdy bezpiecznie może w nich chodzić. Dalej utrzymuje, że do deputacyi nie mówił po niemiecku, że owszem w polskim języku uspokajał ją, i że podanie jakoby miał odpowiedzieć „man wird“ jest całkiem fałszywe. Nakoniec przytacza, że korespondencya sanocka oburzyła bardzo swojemi doniesieniami, i że mieszczaństwo wskutek tego posłało Berichtigung nach Lemberg.

Dr. Rayski. Ja proszę, skonstatować, że zeznanie to p. starosty nie jest zaprzysiężone, jak to ustawa postępowania karnego wymaga. Dalej że p. starosta wyraził się: „nach meiner amtlichen Stellung konnte ich mich selbstverständlich in nähere Auseinandersetzung einzulassen nicht veranlasst finden.“ Proszę to przyjąć do protokołu.

Dr. Hönigsm. Proszę skonstatować, że tekst jest pisany cały własnoręcznie przez p. starostę, że generalnie nie ma.

D. Rayski. O ilem dosłyszał, podobno jakiś Swierczyński jest podpisany jako Schriftführer. Co to za Swierczyński?

Prez. A prawda.

Dr. Hönigsm. A więc Swierczyński i starosta pisali protokół. (śmiech). Ja proszę wziąć do protokołu, że Schriftführer protokołu p. Siemianowskiego, pisanego przez samego p. Siemianowskiego, nazywa się Swierczyński.

Prez. (do protokolisty). Proszę to wciągnąć do protokołu.

P. Blotnicki. Ja proszę o wyjaśnienie czy protokół p. Siemianowskiego był pisany w domu u niego, czy w Bieczu?

Prez. Na protokole nie wyrażono gdzie był pisany.

Z. Prokurator. Pan Starosta wyraził się: ich konnte mich selbstverständlich nach meiner amtlichen Stellung in keine weiteren Auseinandersetzungen einlassen, ale to się nie ma rozumieć, że „nie nie zrobić“; on owszem zaspokoił deputacyę i obiecał rzecz rozpoznać.

Prez. (do protokolisty). Proszę to zaprotokolować, co p. prokurator wniósł.

Dr. Hönigsm. Możliwe także pan przyzwołany kazal odczytać i skonstatować z aktów stanisławowskich, że przelożony obwod stanisławowskiemu jednemu auskultantowi robił wyrzuty, że nosił konfederatkę.

Prez. To nie jest w związku ze sprawą.

Dr. Hönigsm. Tu chodzi o analogię, ja proszę o uchwałę, czy ma być ustęp ten czytany czy nie.

Z. Prokur. Mnie się zdaje, że nie ma potrzeby czytania.

Prez. (po cichej naradzie z oboma sędziami). Sąd uchwalil, że nie potrzeba tego odczytywać.

Radca Ziotecki. Czy byli i ci z deputacyi perycyowani?

Prez. Niema żadnego śladu w aktach. — Odczytamy teraz wszystkie protokoła sanockie podług żurnalu, a najprzód protokół Swierczyńskiego.

Protokółista odczytuje protokół Swierczyńskiego, którego brzmi w treści tak: Laurenty Swierczyński, niedługo cechmistrz krawiecki, a dziś woźny przy urzędzie powiatowym w Sanoku, dowiedział się w styczniu, będąc przypadkiem w inspektoracie podatków, od urzędników tamtejszych, że w Przeglądzie była korespondencya ze Sanoka z jego podpisem; odczytał ją, i z największą indygnacyą począł się użalać, że ktoś nadużył jego imienia i pod jego nazwiskiem doniósł gazecie we Lwowie jemu wcale nieznaną, nigdy od niego nie czytanej i nigdy korespondencyami przez niego nie zasilanej, o fałszywych wieściach i faktach, które miały mieć miejsce w Sanockiem. Oświadcza dalej, że nigdy nie koresponduje do dzienników; że nigdy polityką się nie trudni; że nie potrafiłby nawet listu skleić, i że z tego powodu widział się zmuszonym napisać list do swego syna we Lwowie, aby się udał do redakcyi Przeglądu i odebrał tamże oryginał podrobionego pod jego nazwiskiem listu. Redakcyja go wydała. Syn mu go przesłał; poczem wystosował Swierczyński reklamę do Przeglądu, oświadczając wyraźnie, że artykuł nadesłany ze Sanoka pod dniem 15. stycznia nie pochodzi od niego. Na zapytanie, czy podejrzywa kogo ze swojej strony o podrobienie listu, powiada że nie; jednakże ma niejaki pomysł na Wenantego Cieszanowskiego, posiadacza ziem w powiecie Ustrzyckim, który siedział pod jego nadzorem za długi w Sanoku, i często z nim o swoich i Swierczyńskiego stosunkach rozmawiał; że nieraz rozprawiali ze sobą o polityce, i że tenże Cieszanowski lubiał pisywać. (Zeznanie te zaprzysięgił Swierczyński). — Następnie odczytuje zaprzysiężony protokół Stanisława Cyssiarza, leśnego z Pobidny, który zeznaje, będąc cztermi lat w obowiązku leśnego tamże: że nigdy nie słyszał, aby chłopci, rabiacy drzewo w lasach podbińskich, mieli się kiedy na panów odgrażać, dodając, że może się wystrzegali przed nami.

Prez. yd. Może kto ze stron ma co do przypomnienia.

P. Blotn. Ja z mej strony zwracam tylko uwagę wys. trybunału, że protokół ten nie dowodzi niczego; leśny wyraźnie mówi, że chłopci się wystrzegali przed leśnymi.

Dr. Hönigsm. Podobnie nie pytano się leśnego, czy ciągle był bez przerwy obecnym przy chłopach, rąbiących drzewo.

Prez. (do Protokolisty.) Proszę to wciągnąć do protokołu.

P. Stupn. Jąbym był robił inaczej protokół, ja byłbym nie pytał leśnych, albo przynajmniej nie samych tylko leśnych, ale byłbym zapisał księdza, dziedzica, arendarza o podobne szczegóły.

Prez. Krytyka nad przeprowadzonym śledztwem należy do sądu. Zresztą odpowiem panu, iż dla tego tylko może słuchano leśnych, bo korespondencya powołała się na służbę lasową. — Jeszcze są trzy protokoły.

Protokolista czyta zaprzysiężony protokół leśnego (nazwiska nie można było dosłyszeć), który od pięciu lat służy w skarbie i zupełnie to samo zeznaje, co jego poprzednik.

Prez. Nie macie panowie żadnej uwagi? (nikt się nie zgłasza).

Protokolista czyta zaprzysiężony protokół Stefana Pocięja (?) który 10 lat już jest w skarbie leśnym i słowo w słowo to samo, co jego poprzednicy, mówi.

Prez. Może jaka uwaga? (nikt nie zabiera głosu).

Protokolista odczytuje zaprzysiężony protokół Tomasza Starego vulgo Bączka, od 9ciu lat leśnego w Pobidnie, i ten całkiem jednakowe ze swoimi kolegami czyni zeznanie.

Prez. Żadnej nie macie panowie uwagi? (nikt nie żąda głosu).

Protokolista zabiera się do odczytania protokołu Antoniego Kutiaki.

P. Stupn. Nie mogę zamilczeć uwagi, że tu pytano samych tylko leśnych, to jest także chłopów, leśni zaś sami nie stanowią wyłącznie całej służby lasowej, a pytani do protokołu o tak ważne rzeczy, albo się obawiali mówić prawdę, albo jej nie chcieli mówić, trzymając razem z chłopami. Przecież do służby leśnej należy także rządca dóbr, a gdzie tego nie ma, to leśniczy.

Prez. (do protokolisty.) Proszę to wciągnąć do protokołu.

Protokolista odczytuje protokół Antoniego Kutiaki. Ten jest stolarzem, ma lat 36, rodem z Bukowskiej, dwa razy karany kryminalnie, wyszedł z Bukowskiej na trzeci dzień ruskiego Bożego Narodzenia z bratem swoim Jędrzejem na wieś po koledzie. Obszedłszy kilka wsi w okolicy Bukowskiej, dostali się do Przybyszowa. Tam koledowali może w trzydziestu chałupach, i wszędzie przyjęli ich gościnnie, wynagradzając ich możność skromnymi datkami w owsie. Nareszcie zbliżyli się do pomieszczenia wójta miejscowego, który zaprosił ich do izby.

Wójt Pijawka z początku przyjął ich bardzo dobrze, wstał umyślnie na ich przyjęcie z łóżka i pozdrowił ich kazał przynieść ćwierć i odmierzyl z ich worka ćwierć owsa, mówiąc, że to będzie na cerkiew. Oba Kutiaki nie mieli nie przeciw temu i chętnie zgodzili się na tę ofiarę. Natomiast kazał wynieść garniec owsa ze swojej komory i wyspał go do worka Kutiaków; potem wprowadził ich do izby i kazał im koledować. Uczynili to; Pijawka potraktował ich wódką i rozpoczął się dyskurs dłuższy. Wśród tego wójt zrobił propozycję, żeby kolednicy posłali po kwartę wódki, a on obiecał im dać jeszcze dwie ćwierci owsa. Jeden z Kutiaków wyjął banknot reński i wręczył go wójtowi na zakupienie wódki. Wódkę przyniesiono, a reszty z reńskiego wójt nie oddał. Tymczasem naschodziło się tamże mnóstwo rozmaitych gości i pomogli Kutiakom i wójtowi wypić te kwarte wódki i zjeść chleb i ser, które wójt kazał podać. Koledowano; wreszcie ludzie zaczęli się rozchodzić, więc na końcu i Kutiaki objawili zamiar odejścia. Wójt wyprowadził ich do sieni wspólnie bardzo uprzejmie, lecz zaraz, gdy nie robił miny urzeczywistnić swoją obietnicę co do dwóch ćwierci owsa i Kutiaki półgłosem zaczęli się dopominać, wtedy porwał za ich worki i wysypał z nich owsa, zostawiając tylko bardzo małą garść, oświadczaając zarazem, że nie ma dostawa. Równocześnie żona wójta jakas także zakazana baba, zamknęła drzwi wchodowe od środka, i oboje państwo wójtostwo uzbrojeni w polana zaczęli gwałtownym sposobem okładać przybyszów, którzy nie będąc w stanie pojąć tej nagłej zmiany i tak niespodziewanego przeskoku w usposobieniu swego gospodarza, zamknęli w ciemnej sieni, nie wiedząc dokąd uciekać i gdzie się kryć, byli zupełnie pasywnymi w całej tej scenie; wreszcie ból i kończyć się nie chcąc scena przynusiła jednego do wyszukania wychodu, otworzył drzwi i oba dostali się na świeże powietrze; atoli zapal wójtowski i jego żony nie ochłonął bynajmniej. Oboje wypadli za nimi na podwórze, a potem i na gościniec. Przyczem wójt wołał w niebogłosy do wszystkich zbiegających się wieśniaków: „trzymajcie chłopcy polaków i bijcie jak psów, ja was zastupię, a jak zabijecie, to za każdy funt polaka trzy grosze zapłacę; bij, szczo ino czarnu latku mają“. Na takie wezwanie kilku ochotników powyrzywało koły z płotu i uderzyło na biednych surdutowych, którzy wreszcie zostali tak zbitci, że oba leżąc na ziemi, stracili przytomność. Ku końcu bitki nadszedł ze wsi dawniejszy wójt, Iwan Kubiczka, i począł perswadować rozjuszonemu gronu, w skutek czego Jacek Pijawka razem z żoną i innymi odstąpił. Po odejściu chłopów Antoni Kutiaki ocucił się pierwszy i począł podnosić swego brata, lecz ten miał nogę w kolanie przetrąconą, a prócz tego mnóstwo ran na ciele, i z trudnością tylko przywiedziono go do opamiętania. Antoni z pomocą drugich ludzi sprowadził brata do wsi, a gdy żaden gospodarz nie chciał z obawy przed wójtem użyć mu kąpieli, wynalazł dlań nocleg u młynarza Iwana Paszkiewicza. Tam się dopiero opatrzyli; całe ciało ich było pełne sinów i ran. Jędrzej Kutiaki nie mógł chodzić, bo mu przetrącono nogę w kolanie. Antoni Kutiaki miał palec u ręki całkiem roztrąskany, i chociaż swego brata zawieś do Bukowskiej, nie mógł nawet fary znaleźć w miejscu, bo każdy się obawiał wójta. I dopiero furą z Bukowskiej sprowadzona odwieziono nieszczerliwego do rodziny, gdzie przeleżał więcej jak sześć tygodni, i teraz jeszcze o kuli chodzi. Antoni Kutiaki wyleczył się w

krótszym czasie. Protokół ten nie jest zaprzysiężony.

P. Błotnicki.—Protokół jasny, i zdaje mi się, że potwierdza korespondencyę. Była tu wprawdzie sprawa między wójtem, Pijawką a Kutiakami, ale proszę zważyć, że wójt jest szefem gromady, że jest jej naczelnikiem przez rząd potwierdzonym, i reprezentantem gminy całej.

Dr. Rajski. Dla czego nie zaprzysiężony? Jestto bardzo ważny protokół, a ja proszę, aby wzwano stosowną władzę o zaprzysiężenie poszkodowanego.

Prez. Proszę, żeby się chcieć zatrzymać z wnioskami aż po odczytaniu wszystkich protokołów.

Protokolista czyta dalej protokół Jędrzeja Kutiaki, także stolarza z Bukowskiej, który razem z swoim bratem Antonim chodził po koledzie i zajęcie w Przybyszowie opowiada zupełnie tak, jak tamten. Sam poraniony i z kolaniem przetrąconem z wielką tylko biedą przyszedł do siebie, w pierwszej chwili myślał, że zabity, przez półtora miesiąca chodził na kuli, a i teraz nie może jeszcze śmiało stapać, bo go w kolanie boli. Na zapytanie, co było powodem pobicia, odpowiada, że nie wie, ale że oni powodu nie dali. Zgodnie z bratem mówi o wołaniu wójta: „Trzymajcie chłopcy, &c. &c.“ Wójt Jacek Pijawka przyszedł podobno na drugi dzień do domu Iwana Paszkiewicza i obiecywał Jędrzejowi Kutiakowski drogę ewangeliczerami aż do samego Bukowskiej wysłać pod warunkami, że się tenże nie będzie skarżył. Poszkodowany jednak nie chciał na to przystać, i tak podobno przyszło do śledztwa karnego.

Prez. Czy obwoławani, czy obrońcy co mają? (Żaden nie zabiera głosu). Odraczam posiedzenie do 3 1/2 godz. popołudniu.

(Posiedzenie otwarto o godz. 1/2 4 popołudniu.)

Protokolista czyta dalej protokół świadka Franciszka Pidney, gospodarza z Bukowskiej, który był towarzyszem Kutiaków w wyprawie koledniczej na Przybyszów. Zna wójta Pijawkę i jego żonę, był obecny przy owem biciu w sieniach, podobnie jak oba Kutiaki w charakterze indywidualnego cierpiącego. Jacek Pijawka uwił się z kółem, a żona jego z polanem, które się zlamano na jego plecach. Widząc, że nie żarty, wyniósł się zawczasu z placu boju. Słyszał: Łapajcie i bijcie tych psów Polaków, nie jednak nie wie o tem, aby wójt miał obiecywać po trzy grosze za każdy funt Polaka. Widząc Kutiaków leżących na drodze, jednego już bez znaku życia, a drugiego mocno pobitego, zawołał do ludzi przytomnych, między którymi był także i Jacek Pijawka: „Ludzie, coście zrobili, zabiście jednego, to zabijcie i drugiego“; na co Pijawka zwałszcza umitygowany przez dawnego swego kolego, począł straszyć lamentować; to go wszakże bynajmniej nie spowodowało do przyjęcia w dom potulonych przez niego ludzi, którzy musieli szukać schronienia u młynarza. Przy bójce nagościu było wiele ludzi, ale nie wszyscy pomagali bić. Z jakiego powodu powstała katastrofa, tego nie wie, ale przypuszcza, że o owies, Pijawka przyszedł do młynarza, chcąc ułagodzić rannego Jędrzeja Kutiaka, ale ten nie chciał na nie przystać. Sprysiężenia i znowy nie było żadnej między chłopami. Kto utracił nogę Kutiakowski, tego świadek nie wie. Protokół ten jest zaprzysiężony.

Prez. Nie ma kto jakiej uwagi? (nikt).

Protokolista odczytuje następnie protokół wzięty z Józefem Łuczyńskim, także towarzyszem Kutiaków w wyprawie przybyszowskiej. Jacek Pijawka zna i jego żonę. Był świadkiem, jak poczęto bić Kutiaków, lecz z obawy by także co nie oberwał, uciekł z miejsca. Słyszał jednak głośnie wołanie: „bij Polaka“ etc. etc. Widząc na co się zancsi, pobiegł do młynarza Paszkiewicza, żądając fary, by jechał po żandarów, lecz Paszkiewicz w tym zamiarze nie chciał mu dać koni. Dalej opowiada zgodnie z powyższymi. Sprysiężenia także nie przypuszcza, a ze słów: „Bij Polaka!“ nie wnosi na nie przyzwoite usposobienie wszystkich włóścian przybyszowskich. Zeznania swoje zaprzysięga.

Prez. Może kto ma uwagę uczynić? (nikt).

Protokolista odczytuje potem zeznanie młynarza Przybyszowskiego: Iwana Paszkiewicza, człowieka wiekowego bo już lat 70 liczącego. Tenże zna wójta Pijawkę, powiada że to jest młody i głupi chłop, przeto nie trzeba się dziwić jego postępowaniu. Zawałował poczynku swego, chciał się pogodzić z Kutiakami, a co do gromady zapewnia, że nie można jej przypisywać złych usposobień względem surdutowych. Za przyczynę bitki podaje kontrowersję o owies. Protokół ten jest przysięga stwierdzony. (Nikt nie czyni żadnej uwagi). Z kolei więc przychodzi do odczytania depozycje Iwana Kubiczki, byłego wójta w Przybyszowie, który przyszedłszy na miejsce bitki, począł perswadować Pijawce i wstrzymał go od dalszej zacieklności. Zresztą oświadcza, że gromada nie ma żadnej nienawiści przeciw surdutowym. Na wszystko to złożył przysięgę. (Nikt nie czyni żadnej uwagi).

Dalej następuje protokół, brany z Maryą Kutiakową z Bukowskiej, która mniej więcej potwierdza te same szczegóły, osobliwie co do poranienia. Zeznania zaprzysięga. (Protokół przyjęty bez uwagi).

Następnie odczytuje się zeznanie Pawła Litwińskiego (?) który wymienia mało znaczące szczegóły, i nie jest zaprzysiężony. (przyjęto bez zarzutu). Z kolei czyta się protokół Magdalky Litwińskiej, podobnej treści, co i poprzednie. Kobieta ta nie została zaprzysiężona. (Ani obrońcy, ani obwoławani nie mają nie przeciw temu).

W dalszym ciągu odczytano niezaprzysiężone zeznanie Dańka Kohuta, który zna Pijawkę i był naczelnym świadkiem bitki. (Nikt nie robi uwagi).

Potem następują zeznania Stanisława i Jana Sekoła z Bukowskiej, Tekli Kutiaki, żony pobitego; Katarzyny Bochnarżki; Michała Miętki; Heleny Kubasiewiczowej. Ostatnie sześć protokołów są zaprzysiężone.

Dr. Hönigsmann. Czy są ślady w aktach, że śledztwo co do tego pobicia zostało przeprowadzone?

Dr. Rajski. O ile sobie przypominam, Sąd tutejszy zażądał.

P. Błotn. Chciałbym się zapytać, kiedy przedsięwzięto śledztwo przeciw wójtowi Pijawce? Czy dopiero po korespondencyi Świerczyńskiego, czy przedtem jeszcze?

Prez. W aktach nie ma śladu, czy było śledztwo przedtem. Niniejsze protokoły pobrano dopiero na rekwiżycję tutejszego sądu. Teraz odczytają się protokoły w sprawie rogiatywek.

Z. Prokur. Zdaje mi się, że musiało być śledztwo.

Protokolista odczytuje zeznania Tomasza Szmigoskiego, sługi komuny w Sanoku, lat 46; dalej Józefa Płowego, kaprala policyi, lat 51; Marcina Tomczaka, policyanta; Jana Opala, policyanta, Michała Luszki, policyanta; nareszcie Józefa Lachowicza i Józefa Hradla, obu członków wydziału miejskiego. Protokoły ich są stereotypowe; wszyscy zeznają, że nie widzieli, aby kogo o rogiate czapki ze strony urzędników lub wojskowych nagabywano; że nie słyszeli od nikogo o takich wypadkach, że rogiatki wolno nosić, i że każdy je nosi, komu się podoba.

P. Błotnicki. Czy nie ma nikogo więcej, czy nie pytano przypadkiem członków deputacji? Czy nie perypcowano tego, śmiałbym się zapytać, który panu staroście rozpowiadał o żarcie zrzucenia czapki? pan starosta bowiem zeznaje sam, że słyszał o takim żarciu, a więc musiał być ktoś, kto był świadkiem tego żartu, i kto o tem panu staroście donosił.

Prez. W aktach nie ma w tej mierze żadnego śladu.

P. Kostecki. Ja proszę skonstatować z okólnika p. ministra stanu następujący ustęp: (Odczytuje ustęp, gdzie sam p. minister wzywa każdego obywatela, aby wprost wypowiedział co czuje, i wykrył jakiegokolwiek nadużycia, bowiem to jest cechą meżkiego charakteru.)

Prez. Ustęp okólnika tyczy się tylko urzędników, ale może i innych dotyczyć.

Dr. Hönigsmann. Odczytuje po niemiecku trzy ustępy z okólnika p. ministra, między niemi jeden, dotyczący dziennikarstwa, a mianowicie zadania, aby dziennikarstwo wykrywało dzieje się nadużycia.

P. Stupn. Że nadużycia działy się w kraju, na to dowodem okólnik p. wiceprezydenta Moscha. Ja sam tu we Lwowie widział, jak przy przemarszu wojska wystąpił z szeregu jeden żołnierz i zrzucił z głowy czapkę jednemu jęgości, więc nie dziwnego, że coś podobnego mogło się dzieć w Sanoku. Co do indagacji w Sanoku, to całe śledztwo jest chybyne, sąd nie udal się właściwą drogą, nie zadano sobie pracy; pytano ludzi, od których się nie dowiedzieć nie można było, a nie pytano tych, którym by były wypadki może znajome.

Prez. (do Protokolisty.) Proszę to wciągnąć do protokołu.

P. Stupn. Po drugie: jeżeli w dziennikach jest fałszywa jaka wieść z kraju umieszczona, tedy Namiestnictwo każe w tychże samych dziennikach ex officio umieszczać sprostowania; dowodem na to są rzeczywiście umieszczone sprostowania urzędowe w Głosie, w Czasie i w Słowie, a wreszcie organem na takie sprostowania jest Gazeta Lwowska.

Prez. (do Protokolisty.) Proszę to wciągnąć do protokołu. Mamy teraz odczytać ustęp z wczorajszej obrony p. Błotnickiego co do autentyczności listu z Sanockiego. Byłto, zdaje mi się, wniosek pana Hönigsmanna. Proszę odczytać.

Protokolista odczytuje następujący ustęp z protokołu dnia 4. b. m. „Na zapytanie p. prokuratora, czyli obwinicy przypomnia sobie swoją obronę w czasie śledztwa, że artykuł ze Sanoka był przedłożony pod obradę członków redakcji; że większość głosów uchwalono go wydrukować, że p. Błotnicki właśnie był przeciwny wydrukowaniu jego; w końcu, dla czego był temu przeciwny — odpowiedział pan Błotnicki: Pod wpływem kłóty w ówczesne zatrważających pogłoszek nie ważyłem ani chwili, że fakty w tym liście przytoczone mogą być prawdziwe; nie podejrzewałem bynajmniej treści tego artykułu, owszem, ten naiwny i prostota stylu utwierdzały mnie w tem mniemaniu. I nie dla tego byłem przeciwnym umieszczeniu tego listu w dzienniku, żebym podejrzewał wiarygodność faktów, ale dla tego, żem podejrzewał, czy list jest autentyczny, a właściwie czy podpis listu był autentyczny.“

P. Bł. Tak jest. Nie byłem przeciwny umieszczeniu listu z obawy wyroczenia przeciw przepiśm karnym, ale tylko z powodu niedowierzenia autentyczności podpisu tego listu.

Prez. Czy p. prokurator zgadza się z tem? Z. Prok. Tak jest.

Prez. Uchwała zapada, że dowody mające być cytowane w obronach, muszą być odczytane i przed obrońcami i przed sędzią.

Dr. Kabat. Stosownie do tej uchwały mam zaszczyt odczytać tu odrębne niektóre ustępy z mów k. k. ministrów mianych w radzie państwa wzmocnionej roku zeszłego, z których wykazuje się, że ministeryum cesarskie, a osobliwie p. minister finansów zapytywał się na stan rzeczy zupełnie w taki sam sposób jak pan Kostecki w swoim artykule, przypisując winę wszystkim niedoli jedynie systemowi upadłemu i potępiennemu. (Odczytuje niektóre ustępy ze stenografowanych sprawozdań ze wzmocnionej rady państwa po niemiecku, a mianowicie na str. 257, gdzie mowa o dziennikarstwie, którego powołaniem teraz jest zawiadamić rząd o wszystkim co się dzieje, nie chwytając nic w bawelne. Na str. 146, gdzie minister przyznaje, że podatki są wysokie i że życzyby należało, aby umniejszenie ich nastąpiło i uciążliwe położenie ustało. Na str. 175 gdzie minister objawia życzenie reform w administracji finansów, celem usunięcia rozmaitych wad i nadużyć; a zarazem wyraża się za ulżeniem w podatkach. Na str. 276. gdzie mowa o ciężarze dań, o zubożeniu ludności tak, iż nie można powiedzieć, aby w jednej okolicy stan był lepszy a w drugiej gorszy, ale konieczne trzeba przyznać, iż jest absolutnie zły; wszystkiego zaś winą jest dwadzieścia lat ubiegłych, kryzys handlowy, wojny, naprężenie stosunków i podkopanie dobrego bytu prywatnego, przez nieszczęśliwe operacje finansowe. Odczytuje następnie ze stenograficz-

nych sprawozdań z tegorocznej rady państwa; mianem dnia 13. maja r. b. na szóstym posiedzeniu rady państwa str. 96. o reformie podatków regularnych. Dalej ustęp na str. 177 z mowy ministra Pratobevery, w której wyraża, że woła cesarza jest uszczęśliwić ludy, objawia, że należy uwzględnić historię każdej narodowości, a mianowicie nie sprzeciwiać się zaprowadzeniu języka macierzyńskiego w szkole i urzędzie i w ogóle starać się, aby nie było „keine Beeinträchtigung“ narodowości, za co otrzymał brawo). Co się zaś tyczy mów pojedynczych posłów, o tych wspominać nie chcę.

Dr. Rajski. Ja także mam odczytać kilka artykułów Przeglądu P., z których widać, jak tenże dziennik zapatrywał się na kwestye ogólne, na sprawę wieści niepokojących, również jak się zapatrywał na władzę rządową i na jej organa. (Przywodzi nr. 7 i dodatek do nr. 14. Prz. Pow.—Wnr. 7. Przegląd daleki jest wątpić o dobrych chęciach władz i że mu ani przez myśl nie przychodził podejrzywać rząd o złe zamiary. W dodatku do nr. 14 jest wzmianka o burmistrzu lwowskim z należytym uznaniem jego czynności. Następnie nr. 10. z d. 22. stycznia r. b. zawiera artykuł o usposobieniu włóścian, a to przed umieszczeniem jeszcze inkryminowanej korespondencyi. Dalej nr. 16. z dnia 7. lutego, w którym znajduje się list pasterski x. arcybiskupa wzywający kapłanów, aby uspakajali lud z powodu rozsiwianych zatrważających wieści; jest to akt urzędowy. Podobnie nr. 15, potem nr. 13. zawierający doniesienie o sprawkach Matłana z podpisem Dobrzańskiego zegarmistrza, również jak w Sanoku korespondent mienił się cechmistrzem. Doniesienie to jest z daty 20. stycznia, a zatem umieszczone zostało jeszcze przed wytoczeniem śledztwa niniejszego. Dalej odczytuje z nr. 66, z daty 25. lipca początek sprawozdania z obszernej rozprawy ostatecznej w procesie Matłana, który na wniosek prokuratora w przemyskim sądzie obwodowym został skazany na dwa lata ciężkiego więzienia za gwałt publiczny spełniony przez niebezpieczne groźby, a zasłaga w tej całej sprawie przynależy Przeglądowi. Z kolei cytuję nr. 18. z dnia 12. lutego artykuł nadesłany z Medyki, powiatu Mościskiego, o podburzaniu chłopów przez niejakiego Królikowskiego. W skutek tego doniesienia zostało wytoczone śledztwo, a Królikowski tylko z braku dowodów uwolniony od zaskarżenia. W końcu odwołuje się na nr. 29. i ostatni, gdzie czytamy reklamę p. profesora Gotfrida Maysa, który przez negodziwe wyrażenie się o jednym królu polskim na publicznych wykładach, ściągając na się skargę przed sądem publiczności, a pomimo tego Przegląd nie odmówił mu szpalt swoich w celu unięinnienia.

Dr. Hönigsmann. Mam tu krótko przytoczyć zdanie teraźniejszego ministeryum o pojęciu zbrodni zamieszania spokoju publicznego; żądać dowód, że rząd inaczej w roku 1852. a inaczej teraz zapatruje się na §. 65. u. k. Wiedeński dziennik centralistyczny die Presse z dnia 1. września r. b. nr. 239 zawiera wiadomość o projekcie zmiany ustawy karnej, mającej na celu w jak najkrótszym czasie podjąć sejmującą Radę p. Projekt ten nosi nazwę „Novelle zum Strafgeset“ i czytamy tam w art. 7. „Der §. 65. des St. G. B. hat künftig zu lauten: des Verbrechens der Störung der öffentlichen Ruhe macht sich schuldig, wer öffentlich 1. zum thätigen Widerstande gegen die Durchführung der Reichs- oder einer Landesverfassung, einer andern Gesetzes, einer Verordnung, einer Entscheidung oder Verfügung einer öffentlichen Behörde, 2. zur Verweigerung von Steuern oder anderen für öffentliche Zwecke angeordneten Abgaben oder zur Nichterfüllung der Militärpflicht auffodert, oder anreizt, und 3. wer zu einem dieser Zwecke Verbindungen zu stiften oder Andere zur Theilnahme an solchen Verbindungen zu verleiten sucht. Die Strafe dieses Verbrechens ist schwerer Kerker von einem bis zu fünf Jahren.“ Minister więc jest zdania, że pojmowanie §. 65 u. k., jak go nam utworzył rok 1852, jest na teraźniejsze stosunki zupełnie nieodpowiednem. To com przeczytał, jest projektem, który za kilka tygodni może się stać ustawą. Tenże sam numer Pressy jest żywym dowodem, że krytyka urzędów, a nawet ministerstwa nawet teraźniejszego jest pozwolona. Dodac muszę, że Die Presse nie była jeszcze nigdy karana. Ustępy jej artykułu brzmi: „Wir vermögen nicht in das zwar indirekte und von Vorbehalten begleitete Lob nicht einzustimmen, welches der Staatsminister dem fallenen System zu spenden für gut fand. Dieses System hat Oesterreich zu sehr heruntergebracht, es hat die öffentliche Meinung zu sehr demoralisirt, dem öffentlichen Wohle zu tiefe Wunden geschlagen, unsere innere Lage zu sehr zertrümmert, unser Ansehen gegenüber dem Auslande zu sehr geschädigt, dem Namen Oesterreichs zu sehr in Verfall gebracht, als dass man uns heute zumuthen dürfte, kalten Blutes anzuhören, dass das zum Theil zur zufälligen Gute, das dieses Regime hier oder dort zu Stande brachte, neben den furchtbaren Schlägen, die es auf Oesterreich herabschwor, irgendwie grossen Ruhmes werth wäre. Das Unglück, die Knechtschaft, mit welchen wir dies wenige Gute erkaufen mussten, war ein allzu theurer, von Oesterreich dafür geforderter Preis; wenn wir auch ganz davon absehen, dass Reformen, wie die Grundentlastung, die Abschaffung der Aviticität etc., nicht aus der freien Initiative des fallenen Systems hervorgegangen, sondern einige der wenigen Vermächnisse des Jahres 1848 waren, deren Uebernahme man sich nimmer zu entschlagen vermochte. Solange das Regime Bach's dieses Reich entwürdigte, gab es im Anknüpfen gegen dieses System keine Spaltung im Lager der Liberalen; Centralisten und Federalisten waren dem gemeinsamen Feinde gegenüber treue Verbündete. Wir dürfen daher heute nicht schweigen, wenn unsern ehemaligen Bundesgenossen gegenüber, und sei es noch so indirect, das wenige Gute, das dieses Regime vollbracht, als Waffe geschwungen wird. Allerdings lässt sich dem Satze: dass auch in einem absoluten Staate gut regiert werden könne, eine gewisse innere Wahrheit nicht absprechen; allein die Beispiele, mit welchen der Staatsminister diesen seinen (Dalszy ciąg nastąpi).